

ŻYWOT
ŚWIĘTEJ JADWIGI.

Księżniczki Polski i Szlązka

NAPISAŁ

Ks. Andrzej Krzystyniak.

CHICAGO, ILLINOIS.
DRUKIEM I NAKŁADEM WŁ. DYNIEWICZA.
1895.

ŻYWOT

ŚWIĘTEJ JADWIGI.

Księżniczki Polski i Szlązka

NAPISAŁ

Ks. Andrzej Krzystyniak.



CHICAGO, ILLINOIS.

DRUKIEM I NAKŁADEM WŁ. DYNIEWICZA.

1895.

SN

ze zbiorów

STANLEYA NAJA

Nro. 452.

Cum opusculum: „Żywot Św. Jadwigi, księżniczki Polski i Szlązka, napisał ks. Andrzej Krzystyniak“ fidei catholicae et moralitati non adversetur, hinc approbatur. —

P. E. Officium Vicariatus Generalis.

Teschinii die 26. Aprilis 1870.

L. S.

P. E. Vicarius Generalis:

Helm m. p.

PRZEDSŁOWIE.

Przejęty zasadą: „Czyń, co możesz; pracuj jak możesz, byleś tylko coś zrobił ku pomnożeniu chwały Boga i bliźnich“ — postanowiłem opisać życie Jadwigi świętej, patronki Szlązka i ogłosić je drukiem. Czyli ów cel wytknięty nam wszystkim, podług sił i możności naszej, przyczynić się może czemkolwiek do rozszerzenia chwały Bożej i duchownego zbudowania bliźnich, osiągnąć Bogu to tylko samemu wiadomo! Pragnę atoli tym nader lichym płodem pióra mego choć w małą część dopiąć tego celu, pragnę z serca i to tem bardziej, iż przekonany jestem o gruntownej pobożności i żarliwej gorliwości o chwałę Bożą ludu Szląskiego. Tuszę sobie dlatego, iż lud ów pracą moją nie wzgdzi, szczególnie zaś przewielebni bracia moi w Chrystusie, Kapłani Pańscy, przyjąć raczą uprzejmie i wyrozumiale, pobłazają niedołęztwu memu, tę drobnutką przysługę moją Pisałem w dzień św. Andrzeja Apostoła 1869.

Wydawca.



Omylna wdzięczność i marna jest piękność
niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona
Parob. Salom. XXXI. 30.

Bojaźń Pańską, którą nam mędrzec
za jedynie godną w niewieście przed-
stawia nie jest bynajmniej bojaźnią
chłodną i niepłodną drżącego niewol-
nika. Bojaźń Pańska, o której tu mowa,
jest „początkiem mądrości”, jest mą-
drością samą. Prawdziwie synowska,
pełna miłości, daje poznanie i poko-
chanie i dopełnienie Zakonu, w całej
rozciągłości obowiązków stanu swego
względem Boga i bliźniego. — Taką
bojaźń Pańską widzimy w życiu św.
Jadwigi.—

Bóg przysyłając nas na ten świat
ku nauce a wysłudze, naznacza nam
pewien szczególny i wydatniejszy cel,
który dla nas jest powołaniem. Szczę-
śliwy kto je odgadnie, kto go dopełni!

Dając nam powołanie szczególne,
daje nam też odpowiednie wrodzone

zdolności, a nadto stawia w środku moralnym, w którymby one najlepiej rozwinąć mogły w kierunku naszego powołania. Dla tego też ważna jest poznać młodość osób znakomitych. Młodość człowieka, jest to człowiek w ziarnie.— Zaczniemy przeto od młodości Jadwigi świętej.— Następnie w skutku powołania i ukształcenia człowieka w kierunku do niego: powstaje szczególne, wydatne zajęcie i praca osoby powołanej. Powołanie Jadwigi świętej było prawdziwie chrześcijańskie, a zobaczymy jak szczęśliwie dopełnione.— Nareszcie, obok zajęcia szczególnego, przychodzą inne ogólne, domowe lub także publiczne; słowem całe życie praktyczne, i te dopiero, kiedy enotliwe jak w naszym przypadku, dopełniają, uświęcają, zapewniają trwałość, dzielność i błogosławieństwo pracom głównym naszego powołania,—

Dla lepszego przeglądu twierdzeń naszych, postanowiłem życia Jadwigi św. podzielić na 3 peryody:

I. od urodzenia aż do uczynionego ślubu powściągliwości w stanie małżeńskim, czyli od roku 1174—1209,

II. od uczynionego ślubu aż do śmierci męża czyli od roku 1209—1238, a nareszcie

III. od śmierci męża aż do śmierci księżniczki świętej, czyli od roku 1238—1243.

I. PERYOD.

Od urodzenia księżniczki św. aż do uczynionego ślubu powściągliwości w stanie małżeńskim, czyli od roku 1174—1209.

Jadwiga urodzona w roku 1174, była córką Bedtholda IV., hrabi z Andeks i żony jego Agieszki z hrabiów Dedo. Dzień urodzenia nie jest nam wiadomy. Zaraz w pierwszej młodości wszczepiała matka w jej serce dokładną znajomość Boga i jak najgorętszą miłość ku Niemu. Dobre ziarno przez nią na rolę serca córki swo rzucone nie zginęło owszem piękne wydało dla wieczności owoce.

Dobre bowiem, skoro raz puści, korzenie, podstawa do cnoty już będzie położoną. Ztąd też jeszcze jako dziecko

widzimy ją przyozdobioną temi cnotami, co to są wieńcem młodocianego wieku, to jest posłuszeństwem, wdzięcznością, skromnością, uprzejmością, łagodnością i pobożnością; blask jej niewinności co dzień bił bardziej w oczy. Jeszcze nie przysłała do pełności wieku, a już oczęta jej często w ołtarzu utkwily; kolana jej uginały się do chwały Boga. W tym wianku z różnych cnót uwitym ozdobna, rozwija się młoda księżniczka pięknie jak róża aż do siódmego roku życia swego w pałacu rodzicielskim, nabierając coraz to mocniejszego przekonania, że tylko duchowna wielkość podnosi umysł człowieka do prawdziwej jego godności i doskonałości i prowadzi go przez nie do szczęśliwości błogosławionych.—

Liczącą siedem lat, odesłali rodzice do klasztoru w Kitzingen, w dzisiejszem królestwie Bawarskiem pod miastem Wurzburg, w którym wszechstronne wykształcenie pobierać miała. Przełożoną klasztoru była podówczas niejaka Berta, córka bawarskiego hrabi Rapato, kiedy klejnot domu Andekskiego w mury klasztorne zawitał. Życie jej jakoteż i in-

nych siostr ostre, stało się wkrótce wzorem i obrazem dla naszej księżniczki. Najgorętszem jej teraz było pragnieniem: uczynić z swego serca kościół Najwyższemu. Dlatego też ćwiczy się żarliwie w gruntownej nauce religii chrześcijańskiej, zatapia w czytaniu żywotów Świętych i poważnej nauce historii świętej, tej starej mistrzyni prawdy, mądrości i doświadczenia, a potępia kłamane i niebezpieczne baśnie, kalające często duszę, podżegające namiętności, a zawsze rozwijające chorobliwą wyobraźnię kosztem prawdziwych uczuć serca. Rozrywki światowe, w których świat cały, podobny do jednego wielkiego szpitala tak mocno sobie podoba, a rozkładając liczne błyskotki rozkoszy zmysłowych i rozpusty, wabi do nich lekkomyślnych, nie znalazły w sercu jej przystępu. Żyła ona, powiem śmiało słowy mędrca Pańskiego, żyła pomimo młodości „w zakonie Pańskim i nie winował ją żaden człowiek.“ Z panięńską godnością odmawiała sobie tego wszystkiego, coby jej serce poświęcone Najwyższemu splamić mogło jakimkolwiek błądź grzechem.

Zwycięstwo nad pokusami, od których żaden z śmiertelnych nie jest wolnym, powiększało co dzień to bardziej jej radość w dobrem, jej wiarę i miłość: te wyższego świata kwiaty kwitły ciągle w głębi jej serca, a połączone z niebieską nadzieją rodziły gorące pragnienie zjednoczenia się Bogiem przez podniesienie do Niego ducha i przez walkę z jakąkolwiek bądź pokusą. Słusznie tedy nauczycielki jej mogły ją nazwać kwiatem, który na przyszłość pięknych po sobie dozwalał się spodziewać owoców. Już osiągnęła dwunasty rok życia swego i z rokiem tym zakwitła kwieciami panieństwa. Jako panna chętnieby była na zawsze w klasztorze pozostała, a rozmyślaniami i zachowaniem Zakonu Bożego ducha swego oświecała. serce rozgrzewała, duszę karmiła i poila pokarmem i napojem niebieskim, rozżegając w niej coraz to mocniejszy pociąg ku wiecznemu i najwyższemu dobru; chętnieby się była wiecznemu panieństwu z miłości dla Chrystusa poświęciła, bo w czyim umyśle jest czynna wiara, gorąca miłość i silna nadzieja, w te-

go umyśle też zielenić i rozkwitać się będzie wieniec niewinności i czystości: ale rozkaz rodziców i posłuszeństwo dla nich zmusiło ją do opuszczenia klasztoru w Kitzingen i do oddania ręki swej już w dwunastym roku życia swego Henrykowi z przydomkiem Barbutus (Brodaty), księciu Polski i Szląska. Nie ubiegając się za mężem, została zamężną. Słusznie tedy mogła podnieść oczy swoje ku niebu i wyrzec jako druga Sara: „Ty wiesz Panie, iż nigdy za mężem się nie ubiegałam i czystości duszy swej od wszelkiej pożądliwości dochowałam.“

Uśmiechające się południe z ponurą północą zamieniając, udaje się młoda księżniczka z swym mężem do ziemi dla niej zupełnie obcej, tj. do Polski. Sama myśl, myśl opuszczenia ziemi rodzinnej i niepewność, jako się dostanie na miejsce przyszłego swego pobytu, przerażała ją najokropniejszą trwogą. Oddalenie się od miłych rodaków, rodziców i krewnych, oddychanie obcym powietrzem, słuchanie obcej i dla niej nie zrozumiałej mowy, obcowanie z obcymi ludźmi,

mającymi inne uczucia i zasady życia, niżeli mieszkańcy jednej krainy mieć mogą, ach! to smutek serca nie do opisanania, to zmartwienie okropne, to przyszłość straszna i niepewna, to tylko pojąć zdolen jest ten, który podobnie doświadczał, zostając w takimże położeniu. —

Jednak Opatrzność Boska opiekuje się wszędzie każdym i najmniejszym stworzeniem swoim, a trawka nawet bez woli Boga uschnąć nie może. Wie Pan niebieski, co czyni. Dając jej męża, wyznacza większy zakres działania, wybiera ją za krzewicielkę religii chrześcijańskiej między narodem pieczy jej poręczonym. Pierwsze chwile smutny na nią wpływ wywierały, coraz to inne troski z sobą przynosząc i w tęsknocie cierpieć zmuszając. Jako Niemka musiała się uczyć języka polskiego, gdyż tego w każdej chwili potrzebowała, zwłaszcza kiedy pomiędzy niższą ludu warstwą nauki swe w Kitzingen nabyte rozszerzać chciała. Ale lud ten za nadto jeszcze surowy, prawodawstwo jego okrutne, karmił serce księżniczki naszej goryczą tak,

okropną, iż nie dziwnemby było, gdyby się w swem przedsięwzięciu była zachwiała i krajów raz na zawsze opuściła. Każdy bowiem z śmiertelnych uzna, iż wśród takich okoliczności podobać sobie w ludziach, to rzeczą prawie niepodobną. Każda też księżniczka, która tylko przed Jadwigą z Niemiec do Polski przybyła, ściągawszy sobie wkrótce nienawiść wielkich i zamożnych, albo w ucieczce szukać ochrony, albo życie smutne i pełne boleści i cierpień i łez i rozpaczy pędzić musiała. —

Nasza Jadwiga mocna i silna, ale nie swą własną siłą, tylko siłą Bożką była pierwszą niemiecką niewiastą i żoną księcia polskiego, która wytrwała do końca. Pomna na słowa Zbawiciela naszego: „Ktoby się wstydził mnie i słów moich między narodem grzesznym, zawstydzi się go syn człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami świętymi“ (Mar. VIII., 38), stara się duchem i słowem i czynem być gorliwą w sprawie religii. Gorliwość ta nie była niewolniczą i przymusową; nie dlatego starała się o dobro religii, że obojętność

Muzeum Kazimierza
Nr Inw. 5461
Polski 1899

na jej głos smutną zagraża przyszłością — nie dlatego wykonywała jej przepisy, że opuszczenie takowych ściąga kary wieczne; ale dlatego, że Bóg jako najwyższa mądrość i dobroć, godzien jest wszelkiej ofiary i poświęcenia; że dusza jej przeczuwała w sobie tę błogą nieśmiertelność, która zależy na ciągłej pracy w interesie Boga i religii. Prawda iż taka gorliwość jest zbyt trudną, prawie niedostępną — ale Jadwiga idąc za głosem Jezusa Chrystusa, który powiada że droga zbawienia jest wąska i ciernista, nadto wsparta łaską Bożą, obowiązkom ewangelii choćby najostroższym czyniła zadosyć jak najsumienniej. Ileżto trudów, ile przykrości i pracy potrzeba było wówczas w interesie religii! Ale księżniczka nasza kochając religię swoją, pragnie jej chwały i nie zaniedbuje żadnej sposobności dać dowód tego; nie jest obojętną, kiedy do uszu jej dochodzą słowa chańbiące wiarę, kiedy pod oczy jej podpada dzieło wystósowała przeciw władzy kościoła, tylko używa swoich zdolności, swego znaczenia i poważania aby zapobiedz smutnym na-

stępstwom, któreby ztąd wyrodzić się mogły. Karci zuchwałych, przekonywała obłąkanych, miesza i zawstydzia upornych, Meza nawet swego prowadzi tak zrećźnie i po bożemu, iż wkrótce staje się katolikiem — król apostołem, nawraca dzikich współziomków swoich i z kościołem świętym jednoczy. —

Od tej chwili została nasza Jadwiga wyniesiona na najpiękniejszy tron, aby na wzór słońca oświecała ziemię zamieszkałą blaskiem swych cnót, aby jako towarzyszka życia i władzy monarchy, postawionego przez boga na czele państwa, przykładała się do szczęścia swych poddanych i wspierała go w wykonaniu dobrych uczynków. Serce Henryka tchnie teraz czystą miłością Boga — żywą i gorącą wiarą, a dusza błogim cieszy się pokojem, bo sumienie wypełnia to, co po nim powołanie chrześcianina wymaga. Kiedy szło o ludzkość, on z żoną szedł w zawody. Jeżeli się rozchodziło o litość, oboje z tym samym zapalem ją okazywali; jeżeli o roztropność, albo jakąś inną cnotę wykonywaną przez ludzi uczciwych, wszystkie były przed-

miotem współzawodnictwa. Oboje przesadzali się w dobrodziejstwach i dobrych uczynkach a miłość wzajemna była zadatkiem ich zjednoczenia. W nagrodę swych cnót, posiadała Jadwiga bocha-tera rozkazującego światu, a nawzajem monarcha mniej nierównie cenił swoje panowanie na ziemi i swą najwyższą władzę jak to, że miał bogobojną towarzyszkę życia. Uszczęśliwianie się nawzajem malowało się na ich twarzach i w oczach, ilekroć się spotykali. Jedno było takie, jakim nam się przedstawia i dalej jeszcze w swej piękności przedstawia — a co do jej piękności, to któż zdoła ją słowami wyrazić? Nie masz bowiem portretów ani obrazów, jakakolwiek zrobiłaby je sztuka, coby nie ustępowały temu wzorowi. —

Pozyskawszy sobie tym sposobem serce ludu, patrzy Jadwiga z wypogodzonym umysłem na kraj, któremu matką stać się miała, kochając swego męża tem większą miłością, by go pozyskać dla urzędywistnienia swych dalszych planów. Bóg też błogosławił jej zamiarom. Kraj obcy stał się dla niej wkrótce krajem

ojczystym, mowa obca mową macierzyńską, czyniąca ją teraz jaśnie świecą jutrzenką nad pustyniami Szląska, ku której tak Niemcy jako i Polacy wzrok swój pełen błogiej nadziei wyteżali. I jeżeli Henryk pracował sumiennie nad uprawą kraju, nad wykorzeniem surowych i dzikich obyczajów, nad kształceniem młodzieży, — to i Jadwiga myślała dzień i noc nad środkami, za pomocą których i płeć żeńska mogłaby w enocie postąpić naprzód i stać się w przyszłości chlubą kraju, ozdobą domu i wieńcem dla rodziny nigdy nie usychającym. Wprawdzie brak ku temu środków, uczuła Jadwiga z początku boleśnie, ale boleść zamieniła się wkrótce w radość. — Widząc moc książęcą w rękach swego małżonka, użyła wszelkiego wpływu do pozyskania go dla siebie i swych planów. —

W okolicy dzisiejszej Trzebnicy, wioski około Wrocławia, posiadał książę Henryk I. zamek, z którego często wyjeżdżał konno na polowania, będąc już od młodości do nich przyzwyczajonym. Pewnego dnia polując w owej oko-

licy, zobaczył dzika żwawo uciekającego w gęstwinie. Puścił się za nim, a trafiwszy w pędzie na miejsce bagniste, tak mocno w nie wraz z koniem zagrzał, iż o ratunku nie było mowy. Pozbawiony wszelkiej pomocy ludzkiej, wzniósł oczy swoje ku niebu, prosząc Boga o pomoc i obiecując w razie uratowania się wybudować na tem miejscu klasztor dla zakonnic. Pan Bóg pośpieszył mu na pomoc. Jednak ocalony zapomniał o niebezpieczeństwie i zwałczał z wykonaniem swego ślubu. Świątobliwa jego małżonka, zawsze gorliwa o dobro wiary, zawsze podpora kościoła i ozdoba ołtarzy, ręka umiejąca kierować wszystkimi rzeczami, wiedząc dobrze o o wym ślubie, nalegała nań uporeczywie o wypełnienie takowego. Naleganie odniosło pomyślny skutek, albowiem wkrótce z budową klasztoru tak dalece postąpiono, iż zakonnice w oktawie trzech Króli r. 1203 już do swych drewnianych celi wciągnąć mogły, chociaż kościół dopiero w 15 lat później ukończony i poświęcony został.

Kiedy Jadwiga całą swą uwagę na

wybudowanie klasztoru zwraca, to brat jej Ekbert, dosyć daleką przestrzenią ziemi od niej przedzielony, z rządzeniem Boga na tron biskupi w Bambergu zostaje wyniesiony. Księżniczka korzystając z tego wypadku, prosi go bezzwłocznie, aby do nowego zabudowania sprowadził Cystersyanki, a to dlatego, iż klasztor w Libuszy (Leubus) obsadzony był Cystersami a zwyczajem było, klasztory jednej reguły obok siebie budować i opatom nadzór nad żeńskimi oddawać, Równocześnie pobudza księżniczka swoją dawną nauczycielkę w Kitzingen Petrusę do porzucenia swego klasztoru a wstąpienia w nowo założony. Petrusa zgadza się bez wachania z tą myślą i niebawem z bratem księżniczki, biskupem Ekbert, do Trzebnicy przybywał Ten oddawszy jej klucze klasztoru, zapytał mimo przekonania iż klasztor jest w wszystko zaopatrzony — może więc tylko ze żartu, czy jeszcze czego nie potrzebuje? Petrusa, nie umiejąc dobrze po polsku, odpowiedziała biskupowi dla rozweselenia otaczających: trzeba nic; ztąd też i imię Trzebnica. —

W klasztorze tym już z początku wspaniale urządzone i uposażone tysiąc osób schronienie znaleźć mogło. Która z panien nie czuła powołania do życia klasztornego, każdej chwili wystąpić mogła; aby zaś nie była łupem prześladowania i nędzy, to postarano się o utrzymanie takowej. Jadwiga młoda wiekiem ale rozumem sędziwa jeszcze nie pozostaje przy tem. Cały swój posąg w kwocie 30,000 marek srebra poświęca budowie klasztoru — a dla przedszego ukończenia tegoż, wyprasza u męża dla wszystkich zbrodniarzy i złoczyńców łaskę, by za występki swe nie inaczej byli karani, jak tylko pracą przy budowie klasztoru. Wspomnieć tu należy, iż więźnie podówczas w sposób okrutny byli traktowani. Rzut oka na ówczesne podziemne pieczary, krew w żyłach ludzkich zteża. Są to lochy, w które żadne światło się nie przeciska, a więźnie w nich zostający to żywe trupy bez pokarmu, bez odzieży, bez najmniejszej opieki. Dostojna nasza pani będąc mocno przeświadczona, iż Opatrzność jest sprawiedliwa — że Bóg dlatego dał

jednym więcej, aby z posiadłości swej udzielali drugim; — także, że kto chce dostąpić u Boga miłosierdzia, ten sam powinien być miłosiernym, świadczyła owym nieszczęśliwym jak największe uczynki miłosierdzia, mając zawsze przed oczyma przestrołę Zbawiciela: Niech nie wie twoja prawica co czyni lewica. Nie dziw też dlatego, że sobie zjednała serca owych nędzarzy, że duszą i ciałem pracowali nad ukończeniem kościoła, odwdzięczając się przynajmniej częściowo za wyświadczone dobrodziejstwa. —

Pobożny ów zamiar, połączony z tytuł ofiarami znalazł przystęp i w sercu Henryka. Nie długo trwało, a Henryk uczynił zapis fundacyjny, na którego wstępie wyrzekł: „Ja Henryk, książę Szląska, założyłem ten klasztor ku zbawieniu duszy mojego ojca, mojej matki, mych wszystkich krewnych i wszystkich wiernych a na cześć Boga i świętego Bartłomieja — a potem: aby słaby rodzaj ucieczkę w nim znalazł na odpuszczenie swych grzechów przez miłosierdzie Boże. —

W klasztorze owym nietylko Cyster-

syanki miały schronienie, ale także kobiety, szczególnie zaś panny rodu szlacheckiego, Ostatnim mury święte były dostarczającą obroną przeciwko gwałtownym uprowadzeniom, jakie podówczas się zdarzały i różne nieszczęścia, mordy i pożary za sobą pociągały. Dowodem tego odezwa posła papieżkiego Jakóba — później papieża Urbana IV. — na synodzie w Wrocławiu r. 1248: „Ponieważ słyszę o częstem uprowadzeniu panien w tych okolicach, przeto upoważniam was, abyście w waszych synodach nakazali, by żadna duchowna albo świecka osoba nie poważyła się uprowadzonej pani lub panny zapytać, czy dała zezwolenie uprowadzicielowi. Zezwolenie uprowadzonej nie ma żadnego znaczenia, dopóki nie będzie na wolności i w domu swych rodziców albo przyjaciół.“

Cztery lata już upłynęło od założenia klasztoru. a Jadwiga ciesząc się z swej pracy i oddychając miłością czystą, piękną, rozległą i gorącą, wielbiła Boga za błogosławieństwo otrzymane, najmniej się spodziewając nieprzyjemnego jakiegoś wypadku. Ale myśli Boga są

inne od myśli ludzi; drogi Pana są odmienne od dróg człowieka. —

Brat jej Ekbert, biskup z Bambergu zdaje się starać o rękę dopiero się rozwijającej córki naszej księżniczki, imieniem Gertrudy dla swego przyjaciela Ottona w Wittelsbach. Jednak nietylko Otto z Wittelsbach ale także i Otto z Bawaryi pragnie być mężem Gertrudy. Ostatni ubiegał się już poprzednio o rękę Kunegundy, córki cesarza Filipa a nie będąc dla swej surowości i popełnionych okrucieństw uwzględniony, prosi cesarza przynajmniej o list polecający go Henrykowi, ojcu Gertrudy, sądząc iż za jego pośrednictwem plan swój urzeczywistnić będzie w stanie. Cesarz Filip wręcza mu list, jednak prosi w nim Henryka, aby pod żadnym warunkiem Ottonowi córki swej nie dawał, gdyż to człowiek mściwy i okrutny. Otton z ciekawością otwiera ów list w drodze do Henryka, a poznawszy obłudę, wraca natychmiast do Bambergu, w którym cesarz prawie podówczas się znajdował, poprzysięga zemstę i w sposób okropny morderstwa na nim dokonuje.

Groźny ów wypadek sprawił w pałacu i po całym kraju nadzwyczajne wrażenie; wszyscy złorzeczą, wszyscy podnoszą w niebo głosy, iż taka zbrodnia bezkarnie nie może być przepuszczoną. Oto jako drugi Kain chroni się ucieczką na swoje dobra, wkrótce jednak schwytyany i mieczem ścięty zostaje. Gertruda zaś, mocno zraniona tem okrucieństwem, wstąpiła w roku 18stym lub 20stym życia swego do klasztoru w Trzebnicy, w którymto czasie i ojciec naszej księżniczki Berthold IV. życie dokonywa. —

I otóż znowu klęska nowa zakrwawiająca serce Jadwigi jak najmocniej! Burza po burzy rozwija się nad jej głową, a jeżeli jedna niknie, to tylko na to, aby drugiej miejsce wygodne uczynić. —

W pośród owych ciosów przecież nie upada na duchu, owszem błaga niebios o przemienienie złego na dobre, błaga o błogosławieństwo dla siebie i swego męża. Praca bowiem, jaką miała przed sobą, tylko z błogosławieństwem Bożem mogła być skuteczniona. Bóg wysłuchał jej prośbę i tchnął ducha sprawie-

dlivości i bojaźni Pańskiej w serce Henryka. Jeżeli Jadwiga kochała Boga, kochał Go i Henryk z każdym dniem to bardziej. Będąc wrogiem grzechów narodowych, gromił je mocno i troskliwie środki poprawy obmyślał. Kiedy widział korzyść z swej pracy to się wesoślił, jak gdyby się narodził; a kiedy przeciwnie, to chorzał od smutku. Nie szczędził klasy wyższej, z którą żył, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Milej mu było, jak sam często mawiał, od wieśniaka lub ubogiego półmisk jaj przyjąć, jak od bogacza kosztowne dary. Dlatego nazwać go można ojcem poddanych, obrońcą i zastępcą nieszczęśliwych, uciśnionych wdów i sierót, słowem: nie było nic szlachetnego, nic dobrego na ziemi, w czemby pobożny Henryk nie miał udziału, dobrze wiedząc iż tylko wtenczas lud zwierchności swej poddany i jej prawa wiernie zachowywać będzie, kiedy bojaźń Boża i sprawiedliwość zamieszka w jego sercu. —

Uspodobienie to odpowiada zupełnie zapatrywaniom jego świętobliwej małżon-

ki. Prawidło jej, im wyższy ród, tem większa enota — a czem większy stan, tem wznioślejszy przykład, uczyniło ją gwiazdą jaśniejącą na choryzoncie enoty i doskonałości. Pamiętając, że modlitwa jest kluczem do skarbów nieba, że ona dla człowieka jest tem, czem jest dla ryby woda, i że ten tylko potrafi dobrze żyć, kto się umie dobrze modlić, poświęconego czasu na modlitwy nigdy nie uważała za stracony i dlatego modliła się rano, modliła się w południe, modliła się wieczorem, modliła się częściej w ciągu dnia, modliła się w domu, modliła się w kościele, modliła się sama, modliła się społem z mężem: do modlitwy przydawała jeszcze co dzień rozmyślanie czyli medytacye i czytanie duchowne. Delikatność sumienia była u niewielką, często więc oczyszczała je przez Sakrament pokuty; miłość Chrystusa Pana w sercu jej gorąca i dlatego dla połączenia się z Nim w komunii świętej biegła do świątyni, jak bieży jelen spragniony do źródła wody ukrytego na puszczy; jak bieży pielgrzym potem i prochem okryty dla wytechnienia pod cie-

niem drzewa, które na drodze spostrzeżga, albo jak leci niewinna gołębica dla schronienia się w otworach skały, które jej najwyższa Opatrzność ofiaruje. —

Pominać także i tego nie można, iż ta pani rozsądny robiła wybór pomiędzy sługami. Ci tylko ludzie znajdowali u niej pomieszczenie, którzy pragnęli służyć naprzód Bogu, Panu wszystkich Panów, a miała ona staranie o ich zbawienie, jak o swe własne. Pilnowała żeby wiernie dopełniali powinności chrześcianina; rano i wieczór żeby odmawiali pacierze, co niedziela i święto znajdowali się w kościele, słuchali mszy świętej i słowa Bożego; nawet w jej domu były dla nich urządzone czytania duchowne. Miała o nich i wogóle o roboczej klasie ludu wyobrazenie prawdziwe godne chrześcianki; uważała ich za ludzi niezbędnie potrzebnych w społeczeństwie. Wszystkich szanowała a osobliwie podeszłych w wieku; nikomu nie robiła przykrości a wszystkim dobrze; równym nie zazdrościła a niższymi nie pogardzała, próżnej chwały chroniła się, — szukała jednego Boga. —

Takimi to uczuciami była przejęta Jadwiga nasza: wysokość rodu nie była zdolną jej omanić, ona prawie jej nie czuła. Na wzór Maryi, matki naszego Zbawiciela, przedstawiała się zawsze jako pokorna służebnica Pana. Pamięć na Jego obecność ciągnęła i dlatego umysł zawsze skupiony; wiara silna, żywa i pokorna, nieufność w sobie a cała ufność w Bogu; uszanowanie największe dla ustaw kościoła i dla sług jego; czystość małżeńska, którą pielęgnowała tak mocno, jak pielęgnuje troskliwa matka swe niemowlę, wstrzymując się w czasie adwentu i postu czterdziestodniowego jako też i w inne dni postne z porozumieniem męża od wszelkich cielesnych rozkoszy; odzież jej składająca się z zupełnie pojedynczych szat, więcej odpowiednia istocie wychowawcej w lepiance, niż królowej w pałacu; pas skórzany około bioder, nadto bezsennie i prawie na gołej ziemi spędzała nocy: to wszystko wzbudzało podziw u otaczających ją, tak iż księżna Anna razu pewnego wyrzec musiała: "Przeczytałam żywoty wielu Świętych, ale takiego za-

parcia w jakim ty żyjesz, jeszcze się nie doczytałam." —

Pogardzała ona klejnotami przeznaczonemi do podniesienia blasku i piękności, i gdzie dzisiaj geniusz artysty wysilenia swoje posunął aż do ostatniego stopnia — ona swych włosów nie psuła sztuczniemi upiększeniami przez one sploty, które rzadka gaza pokrywa, przez one pukle co spadają pokręcone jak śróba; przez one naganne przybory, co nas przeistaczają i upodlają; nie znała ona zbytku w ubiorach, onych kosztownych i powiewających sukien, okazujących kamieni, których błyszczące się kolory iskrzą się i daleko blask rzucają; miała w obrzydliwości koloryt, one stroje i ozdoby za lichą cenę kupione; on obłudniczy ruz, którym śmiertelna, płocha i w zawody z bóstwem idąca ręka pokrywa dzieło Stwórcy i przez żarliwość źle zrozumianą, znieważa szlachetność naszego oblicza obraz Boga wnieczysty bałwan, wystawiony na widok oczu lubieżnych i usiłuje ukryć pod maską sztucznej piękności naturalny obraz, którego przedstawić naszemu Stwórcy w

przyszłym życiu jesteśmy obowiązani. W pośród zabaw, które ciągle raziły jej oczy, nie widziała ona nic droższego nad cnotę i wewnętrzną piękność duszy. Nie znała innego rużu krom rużu wstydlivości; innej białości z umartwienia i wstrzemięźliwości pochodzącej. Jeżeli zwrócimy uwagę naszą jeszcze na owe skryte a częste biczowania, któremi sobie łaskę niebios zarabiała, zachowując przy największych smaganiach nadzwyczajną cichość i nicobłudną cierpliwość, to powiedziec musimy, iż życie jej z tego stanowiska uważane, było tym ukrytym, milutkim fijołkiem, co to tak pięknie przyjemną woń swoją dając, nie widzianym być pragnie od ludzkiego oka; co to Bogu tylko chcąc się podobać, w skrytości dobrze czyni, w skrytości się modli, w skrytości cierpi; a ciężki krzyż swój, na którym jest rozpięte, nieustannie ofiaruje Panu, nieustannie zebrze łaskę w pokorze u Zbawcy swojego, aby krzyż na siebie włożony bez szemrania dźwigać mogła. —

Ludzie pobożni prawie każdy jakąś szczególną cnotę ze szczególniejszą pil-

nością uprawiają. U niektórych pewna ich liczba obok siebie stoi, ale mało takich, coby we wszystkich przyszli do doskonałości i w naszych oczach ten jest największym, kto ich więcej uprawia lub kto więcej w jednej z nich celuje. —

Co się tyczy Jadwigi, ona połączyła wszystkie do tak wysokiego stopnia, iż natura zdawała się chcieć pokazać, jak daleko może się posunąć jej potęga.

Cóż np. może być godniejszego podziwu jak miarkować swe żądze, panować nad sobą, otrząsnąć się z przykrej niewoli ciała? Jadwiga zaledwie używała pokarmu, zaledwie miała ciało. — Pogardzała ona takimi potrawami, co są urządzone tylko dla podchlebiania podniebieniu i brała tylko niezbędną potrzebny posiłek do utrzymania życia, Nie znając żadnego zbytku, uwalniała się od tych wszystkich potrzeb, jakie on za sobą pociąga. Miewała zawsze obecnie w myśli słowa Chrystusa Pana o liliach polnych i ptakach powietrznych. Cóż większego nad czczenie i szacunek dla kapłaństwa, które nas umieszcza w rzędzie aniołów, które z nas robi jakby

osobne natury, które prawie śmiałem powiedzieć. czyni nas podobnymi Chrystusowi Panu? Jadwiga wiedząc dobrze, iż kapłani z Panem nieba i ziemi rozmawiają wskutek swego posłannictwa i że oni tylko mają prawo szafowania łaską Bożą, uzdrawiającą każdą prawowierną duszę, szanowała duchownych tak bardzo, iż im zawsze i wszędzie pierwszeństwo oddawała, ba nawet osoby jakąś regułą związane i pomocy potrzebujące, bez wachania wspomagała. Jakikolwiek bądź kapłan zjawił się na jej dworze, każdego chętnie przyjmowała, nie pozwalając odejść, dopóki mszy św. nie odczytał. Jako księżniczka mogła sobie z łatwością według zwyczaju książąt i możnych kaplicę w pałacu urządzić i w niej być przytomną mszy świętej. Tegoż przecie nie czyni, tylko pragnąc i w tej mierze zadać sobie umartwienie, innym zaś być dobrym przykładem, idzie na mszę św. do kościoła, nie zważając ani na zimę, ani na śnieg, ani na inne przeszkody. Jedna choroba, której delikatne ciało księżniczki często podpadało, robiła wyjątek. Ile mszy św.

czytanych było, ona każdej była przytomną, modląc się na klęczkach, całując ziemię i wciskając często w swe wargi proch ziemi, aby tem mocniej uczcić w duchu ślady Chrystusa Pana. Posiadając mnóstwo obrazów i relikwii świętych, rozkazywała je w drodze do kościoła nieść przed sobą, aby patrząc się na nie, tem żywiej mogła sobie zasługi owych Świętych przed oczy stawić i za ich pośrednictwem, wzmocnienie w własnej pobożności uzyskać. — Prawdziwie wielki wzór cnoty, pobudzający jeszcze nie okrzesany lud, nie umiejący ani czytać ani pisać, już to do szacunku dla kapłanów, już też do naśladowania Świętych! — Cóż piękniejszego jak pobożność ku najświętszej Maryi Pannie, której wizerunek z kości słoniowej zawsze przy sobie nosiła i kilkakroć przez dzień nań się spoglądała, aby tem większą miłość ku przeczystej Pannie w sercu swem wzniecić? Cóż chwalebniejszego jak miłość i zarliwość w niesieniu ulgi chorym? Mędracy świata myślą o przyjmowanych ucztach, o napasieniu oczu zbytkowymi przedmiotami; a Jadwiga my-

ślała o chorych i naśladując swój Bożki wzór, zapatrywała ich troskliwie, bo nawet rękami swymi rany i wrzody czyściła. —

W ten sposób naśladowała Chrystusa czyniącgo wszystkim dobrze. nawet tym, którzy Go na krzyż przybijali; w ten sposób ćwiczyła się w dźwiganu krzyża, który później całym swym ciężarem ją przygniótł! Krzyż, to hasło jej życia, — to znak, który tak wielkie wrażenie na niej czyni, iż nawet słomę w krzyż na drodze leżącą podnosiła, całowała i kładła na miejscu, w którymby po niej stąpać nie można. Gorliwie też starała się dlatego o wystawienie krzyżów przy drogach lub upiększenie już postawionych, o przyozdobienie kościołów, jako domów Chrystusa Pana, kupując za własne swe pieniądze różne sprzęty kościelne lub też wyrabiając swemi rękami pokrycia ołtarzy, ręczniki, poduszki i inne rzeczy. —

Wspomnieć bowiem należy, iż wówczas oprócz kościoła katedralnego i kilku klasztornych, inne tak były ubogie, iż zaledwie najpotrzebniejszą do

służby Bożej bieliznę i naczynia posiadały. —

Tak przepędzała Jadwiga czas od Boga jej udzielany: w pracy, w modlitwie i dobrych uczynkach, a zawsze wesoło, zawsze oddana Chrystusowi. —

Lecz pomiędzy temi cnotami tak licznymi, wzniosłymi i godnymi podziwu, znajdowała się jedna, co panowała nad wszystkimi innymi i udzielała im nowego blasku; tą cnotą była pokora prawdziwie anielska. Jadwiga nią na wskroś przejęta, utzymywała w pałacu swym na pamiątkę ostatniej wieczerzy, gdzie Chrystus i dwunastu Jego apostołów baranka wielkanocnego pozywali, trzynastu biednych chorych. Tych brała z sobą do podróży, która chociaż z wielkimi wydatkami była połączona. to przecież zawsze dla niej miła i pożądana. Na noclegu starała się pierwej o nich niżeli o swoją wygodę, a nim do stołu usiadła, obsłużyła wszystkich, każdemu własnoręcznie pokarm podając. Na wzór Chrystusa Pana umywała im często nogi, całowała je i nieszczęśliwych w czyste szaty ubierała. Ne-

dzarze i kaleki garnące się do księżeczego zamku, karmiła i własną ręką napawała, a w kościele katedralnym Krakowskim jest dotąd jeszcze zachowany ów kielich, którego do tego miłosierne-go uczynku używała. W podróży do-wiedziawszy się o chorym, zatrzymać woźnicy kazała i takowego odwiedziła. Jeżeli zaś dla wielkiego oddalenia z dro-gi osobiście pomocy nieść nie mogła, to wyświadczała ją przez innych. Szczególniejszą także uwagę zwracała na po-łożnice, dostarczając im wszelkich po-traw i starając się o wygodę dla nich. Z każdym z ubogich chętnieby była z jednego talerza pokarm pożywała, gdy-by nieprzyjaciele jej postępowania, nie byli przeciwko takiemu upokorzeniu mruzczeni. Słowem: Wszystkiem, co przed sobą miała, dzieliła się z ubogimi. Dla-tego też nazywano ją matką ludu, bo za każdym jej krokiem, ślady opatrzne-go miłosierdzia znajdowano. —

Tak uzyskała sobie mamoną nie-sprawiedliwości już na tej ziemi przy-jaciół u Boga, założyła kapitał na przy-szłe czynsza, włodarząc powierzonymi

talentami jako wierna włódarka tego, który nie miał na ziemi, gdzieby skło-nił swoją głowę. —

Bóg też wysyłając człowieka na ten świat ku posłudze innych, nigdy nie za-pomina dobrodziejstw, jakie bliźnim na-szym świadczymy. To napotykamy i w życiu Jadwigi. Już na tej ziemi wy-szczególnia ją Bóg przed innymi, towa-rzyszy jej w sposób duchowny, prowa-dzi na tłuste pastwisko prawdy, broni jej przeciwko napadom wilków drapież-nych i nie dozwala uczynić krzywdy. Kiedy bowiem jakiś obłudnik, pragnąc rzucić nieufność i niezgodę pomiędzy czcigodne małżeństwo, oskarżył ją przed mężem, iż wskutek ciągłego picia wody chorobliwą jest, Henryk uznając skargę za dostateczną przyczynę choroby, wpa-da raz niespodzianie do pokoju Jadwi-gi, porywa szklanekę stojącą na stole, kosztuje napoju i o cuda! znajduje w niej przepyszne wino, chociaż szklanka w rzeczy samej wodą napełniona była. Z gniewem odwraca się do oskarżycie-la, mówiąc: Godzien jesteś, aby ci za kłamstwo oczy wyłupiono; nie przeczu-

wał bowiem, że ta przemiana wody na wino od Boga pochodziła. Wszyscy dworowi dziwili się temu zdarzeniu tem bardziej, iż każdy wiedział, że księżniczce wodę a nie wino podano. —

Inny wypadek. Pewien ubogi człowiek dopuścił się kradzieży w domu swego sąsiada. Złapany na uczynku i przyprowadzony przed księcia, został po wysłuchaniu skazany na szubienicę, Krewni nieszczęśliwego pomnąc na miłosierdzie księżniczki, przychodzą do niej i proszą usilnie, by się zlitowała nad skazanym i życie u męża mu wyjednała. Jadwiga udaje się z prośbą do męża, by dla drobnostki człowieka życia nie pozbawiał. Henryk oburzony odpowiada, iż złoczyńca już powieszony, a gdyby jeszcze był żywym, wtenczas niech jej służy za podarunek. Natychmiast wysłała księżniczka jednego z rycerzy pod szubienicę, ale o zgrozo, człowiek już powieszony! Jednak prośby Jadwigi nie były daremne. Rycerz przecina powróż a człowiek przychodzi do życia i niebawem osobiście składa księżniczce za przywrócenie życia naj-

niższe dzięki. — Nieco później widzimy drugie podobne zdarzenie: złoczyńcę także już powieszonego a przez Jadwigę napowrót do życia przyprowadzonego. Od tej chwili już nikt nie wątpił, że Bóg cuda takie wykonywa dla uwielbienia swej wiernej służebnicy, chcąc grzesznikowi udzielić czasu do nawrócenia.

Około Bożego Narodzenia roku 1209, które wierni z wielką uroczystością obchodzili, jako na wschodzie zajaśniała wielka gwiazda zwiastująca przyjście Chrystusa Pana, tak i nad miastem Gęłogów gwiazda radości, zwiastująca narodzenie księcia z starego rodu Piastów. Jadwiga porodziła syna, któremu dano imię Bolesław. Był to ostatni kwiat zdobiący skronie naszej księżniczki, mimo iż zacni małżonkowie jeszcze w sile wieku stali, bo Henryk w 41 a Jadwiga w 35 roku życia swego. Jako inne swe dzieci, które wymienić nie zaszkodzi: Henryka nazwanego potem Pobożnym, Konrada z przydomkiem Kędzierzawy, Gertruda (potem księżniczka Trzebnicka), Zofię i Agnieszkę, tak też i Bolesława pielegnowała troskliwie, po-

lewając i ozywając jego serce wiarą mocną, wzorową pobożnością i najżywszym przykładem własnego swego życia.

Po porodzeniu ostatniego dziecka potrafiła Jadwiga prośbą i łagodnymi słowy serce swego małżonka do tego skłonić, by dziękując Bogu za dar potomstwa, ostatek dni swoich w powściągliwości małżeńskiej wspólnie spędzić usiłowali. Henryk tem chętniej na to zezwolił, iż wstrzemięźliwość ciała i w swej małżonce wielce szanował i sobie tego życzył dla większej u Boga zasługi. Wiedzeni Bożem natchnieniem i pokrzepieni łaską nieba, poślubili sobie uroczyście już w marcu tegoż samego roku (1209) w obec Wrocławskiego biskupa Cypryana, dozgonną powściągliwość. Odtąd stosunki ich małżeńskie odmienny przyjęły kierunek; odtąd świątobliwi małżonkowie mieszkali w rozłączeniu jako dwie czyste dziewice, miłością w Bogu na czystość ciała i duszy złączone. Dlatego Jadwiga unikała troskliwie spotkania się i obcowania sam na sam z ukochanym małżonkiem; nigdy doń nie przemówiła bez świadków,

nigdy nie wstępowała do książęcego mieszkania. Potrzeba tylko ważna w sprawie osób duchownych, jałmużna nadzwyczajnych albo pobożnych zapisów, albo sierót, ubogich i nieszczęśliwych, zdołała ją skłonić do odwiedzenia go i dłuższej z nim rozmowy, którą zawsze miewała w miejscach publicznych i w obec kilku, a przynajmniej dwóch poważnych osób, coby im ustawicznie towarzyszyły i słuchały rozmowy. —

Taki tryb życia zachowywała przez niejaki czas Jadwiga św. stale względem swego małżonka; później jednak porzuciła wszystko, opuściła zamek a udała się w pobliże Trzebnicy i tu w domku obok klasztoru położonym zamieszkała. —

Henryk widząc postępowanie małżonki swojej, nie ustępuje w spółzawodnictwie, ale jako wieść niesie, staje się co dotyczy życia swego zakonnikiem, nie przez ślub lub habit, tylko pobożność i pokorę, którą tak mocno zajaśniał, iż jakiś czas żyjąc daleko od huku i gwaru światowego, tonsurę sobie wycinać kazywał, jako znamię cierniowej korony

Chrystusa Pana i brodę zapuszczał, jako znamię pokutnika. Ztąd też nazywanym został: Henryk Brodziaty. Zapomniawszy o sobie, jako ojciec ludu swojego, oddał się całkiem usługom podanych, by jako władca ramieniem, jako katolik przykładem mógł dźwignąć w górę za błogosławieństwem Bożem skarb cnót krajowych, na których szczęście ludu się wsparło. —

Takto serce szlachetne i wielkie zawsze dąży do najdoskonalszego, a najdoskonalszem jest Bóg; ono nie chce cierpieć więzów, ono chce być wolne jak powietrze na górach, a prawdziwej wolności nie ma tylko w Bogu; ono się lubi oddać całe i ponieważ całe się oddaje, więc żąda też całości, a całość jest tylko w Bogu; ono pragnąc najwyższego dobra, porzuca wszystko: wysokość rodu, wielkie dostatki i dostojęstwa, a oparte na silnem zaprzaniu, jak królowa na swem berle, stara się zająć miejsce na tronie chwały i nieśmiertelności. —

II. PERYOD.

Od uczynionego ślubu powściągliwości aż do śmierci męża, czyli od r. 1209 — 1238.

Jeszcze w roku 1207 powzięła Jadwiga św. wiadomość, iż siostra jej Gertruda, królowa Węgier, powiła w Preszburgu córkę, której Elżbieta dano na imię. Wiele podziwienia godnego mówiono jej o tem dziecięciu. W kolebce już wymawiała młoda księżniczka najświętsze imiona Chrystyanizmu, a kiedy dobrze mówić się nauczyła, mowa jej była prawie czystą modlitwą. Młoda gołębicą wzrastając w pałacu królewskim, zaledwie co okryła się białemi skrzydłami, a już jej wdzięki i cnoty przewyższały jej lata. W trzecim już roku życia swego pokazywała ochotę do dawania jałmużny. Z narodzeniem jej powzięły koniec Węgierskie wojny a lud głosił wszędzie, iż z młodą księżniczką nietylko pokój zawitał, ale także na cały kraj błogosławieństwo Boże spłynęło. —

Wiść ta doszła także uszu Hermana, Margrabiego z Thuryngii, i wzbudziła w nim żądzę ożenienia swego dopiero 8 lat mającego syna Ludwika z młodą księżniczką. Wysła więc w tym celu mnóstwo rycerzy i dam nadwornych do Węgier z prośbą o rękę księżniczki i przysłanie jej do Thuringii, by według ówczesnego zwyczaju mogła być z przyszłym swym mężem wychowaną. Rodzice, król Andrzej II. i Gertruda wysłuchują prośbę i z sercem pełnym smutku uwalniają z domu swój klejnot najdroższy. Z oddaleniem Elżbiety młodej, oddaliło się także i szczęście z królewskiego dworu. Prawda, smutno to dla rodziców myśl: Nasza ukochana córka już więcej nie powróci do nas; Bóg wie, czy ją kiedy zobaczymy, — ale z tą myślą łączy się i ta, iż Bóg nie dlatego powołał ją z domn, aby rodzicom serce zranić i z oczu ich potoki łez wycisnąć, tylko aby się nie stała łupem okrutnym. —

We dwa lata bowiem po oddaleniu się z domu, okropne zjawia się zdarzenie: Gertruda w sposób okrutny zosta-

je zamordowaną. Morderstwo to z przyczyny postępowania jej męża popełnione. Lotem błyskawicy rozszerza się po całych Niemczech, serca krewnych największym smutkiem napęlniając. Ten zawsze hardy i zawsze nieugięty w wkładał się w wojnę domową z Węgrami, w której od brata swego Emmericha zwyciężony i w niewolę wzięty, zdawał się zakończyć dnie panowania swego. Gertuda z klęską ową ulega także chwilowemu nieszczęściu i zostaje od męża ojcu swemu Bertcholdowi odesłaną. Emmerych jednak wkrótce umiera, a śmierć jego sprowadza spokój. Andrzej II. odzyskawszy wolność, wkłada napowrót koronę św. Szczepana na głowę swoją, sprowadza żonę do siebie i poczyna rządzić Węgrami na nowo. Ale głowa jego nie była uzdolnioną do prowadzenia narodu, jakim są Węgrzy; dlatego obejmuje Gertruda ster rządu, starając się opieszałość męża nagrodzić swą pilnością, wprowadzić handel i rolnictwo w życie i postawić Węgry na szczyblu przemysłowości, na jakim Niemcy już od dawna stali. By tem łatwiej urze-

czywistnie swe plany, sprowadza Niemców do kraju. Ale Węgrzy Niemców nie cierpiąc, poddają sobie ręce sprzyśnięcia i podnoszą bunt przeciwko królowej. Na czele ich Banus z Kroacyi, Benedykt Both, napada w październiku roku 1213 porą nocną na zamek królewski w Preszburgu i Gertrudę w nim się znajdującą, ręce przed okrutnym składającą i miłosierdzia żebrzącą, przebódlszy kilka razy dzidą wraz z dwojgiem dzieci morduje. Mąż jej, podówczas na wyprawie wojennej przeciwko Moskałom zostający i dopiero z powrotem do domu o owem barbarzyństwie uwiadomiony, rozkazuje morderców odszukać i śmiercią ukarać, ciało zaś nieszczęśliwej Gertrudy umieścić w klasztorze Premostratenzów w Lelesz, ustanawiając przy nim dwóch księży, którzy wiecznemi czasy za dusze zamordowanej msze święte ofiarować są obowiązani. —

Nieszczęście to rzuciło zaraz na pierwsze lata Elżbiety czarnycień, wskazując już na początku pobytu jej w Thuryngii na marność świata z wszel-

kiemi ozdobami i godnościami jego. Jadwiga św. pośpiesza na pomoc młodej księżniczce, pociesza ją w cierpieniach i goi rany zadane sercu, nie przewidując tego bynajmniej, iż sama już w przyszłym roku wielki krzyż dźwigać będzie musiała. —

Tomasz a Kempis w złotej księdze naśladowania Chrystusa mówi: „Krzyż wszędzie cię czeka; nie umkniesz przed nim, gdziekolwiekbyś się udał. Zwróć się w prawą lub w lewą, zewnątrz lub wewnątrz, wszędzie krzyż spotkasz. Obracaj się gdzie chcesz, szukaj czego tylko chcesz; układaj i urządźaj wszystko podług myśli i widoków twoich, znajdziesz wszędzie coś do cierpienia, lub chętnie, lub poniewolnie, wszędzie krzyż znajdziesz.“ Zaprawdę złote te słowa, warte głęboko być wyryte na sercu każdego wygnańca Ewy na ten padół nędzy i płaczu! Odkąd grzech wszedł na świat, odtąd cały orszak rozlicznego złego wstąpił z nim razem na tę ziemię, miejsce bolesnego wygnania naszego; a życie nasze od kolebki aż do grobu stało się jednym wielkim krzyżem, tłoczą-

cym i przygniatającym nas; a my sami, ustawicznie rozpięci na tym krzyżu boleści, na próżno wzdychamy do onych dni szczęsnych, pokoju i swobody i nie zakłóconego niczem szczęścia ducha i ciała naszego, jakie tu na tej ziemi nie mogą być udziałem naszym. Cierpiemy bez różnicy wszyscy, mniej wprawdzie jedni a drudzy więcej; ale wszystkich zgoła śmiertelników droga doczesna usłana jest cierniem; a krzyżów i krzyżyków mnóstwo napotyka na niej każdy z nas bez różnicy, jak długo stąpać po niej jest zmuszony. Tak samo walą się krzyże i na naszą Jadwigę św. —

Od niepamiętnych czasów wiał już duch Niemiecki w krajach Słowiańskich, przeistaczając swym powiewem smutne i bezludne miejsca na wsie i miasta, wprowadzając zwłaszcza do Szląska nowe zwyczaje, nowe prawa, nową mowę. Ponieważ zaś każdy naród przy swoim uporczywie obstaje i każdej nowości opór stawia, to nie dziwnego, iż nie nagle, tylko powoli umysły jątrząc, z ojca na syna przechodziły, aby kiedyś tem silniejszym płomieniem wybuchnąć mo-

gły. Z bojaźnią spoglądała Jadwiga św. na to rozdwojenie narodu, usiłując się swą łagodnością i miłością chciwość Polaków przytłumić, Niemców zaś dumę poskromić i tak obydwie patrye pogodzić. Największą jednak boleść sprawiała jej niezgoda własnych synów: Konrada i Henryka. —

Od chwili uczynionego ślubu powściągliwości, Henryk Brodziaty w przekonaniu, iż jesteście tylko snem bez słabości; cieniem, którego schwycić nie można; lotem ptaka; okrętem porzającym morze bez pozostawienia na niem jakiegoś śladu; kwiatem, co w tej chwili ukazuje się i znika, — wgląda coraz to mocniej w swe serce i co dzień to silniej nad uprawą jego pracuje. Myśli jego zwrócone były na to jedno: bać się Boga i używać niniejszego życia tak, żeby przyjsć przez przemiany rzeczy widzialnych i znikomych do tych, co ani znikają, ani się też przemieniają. Nie mały zaszczyt dla Jadwigi świętej, że przez swoje upomnienia i modły, Henryka do takiej doskonałości doprowadziła; dla Henryka zaś, że się szczerze wyrzekł świata

i uciech jego; dla obojga, że przenieśli do małżeństwa świętość, zgodę, doskonałą jedność, zasadzoną więcej na cnocie i miłości Boga, aniżeli na węzłach ciała. Oboje zarówno godni szacunku i uszanowania, oboje jaśniejąc tą samą pobożnością i blaskiem, nawzajem wydzierali sobie wieniec i daleko za sobą pozostawiali wszystkich innych. Żyjąc duchem zaledwie czuli ciężar ciała. Umieili się bogacić, ogołacając się; deptali po dobrach tego świata, tę lichą monetę wymieniali na wieczne skarby innego życia. A kiedy w r. 1212 Bolesław, najmłodszy z dzieci, z światem tym na zawsze się pożegnał, Henryk pogardza nawet ziemią, a wartość przywiązuje tylko do wieczności. — Dlatego dzieli kraj swój pomiędzy synów już dorosłych: Konrada i Henryka, tak iż Konrad Lebus z Luzacyą, Henryk zaś Wrocław z przyległym Szląskiem otrzymuje. —

Podziałem tym wrzucił w serca ich iskrę niezgody i zawiści, która wkrótce okropnym płomieniem wybuchła. Konrad z swego spadku nie zadowolony, bo

mniejшого od Henrykowego, przysposabia się do wojny, a hufce jego cheiwe zemsty tłumnie gromadzą się koło niego. Jadwiga jako czuła i troskliwa matka o dobro swych dzieci, prosi ich prawie ze łzą w oku o utrzymanie pokoju a zaniechanie rozlewu krwi. Jednak prośby zostają bezskuteczne. Cóż więc czynią stroskani rodzice? Skoro prośby nie zdziałać nie mogą, poruczają rozstrzygnięcie wojny Bogu, sami zaś oddalają się z miejsca, w którym krew potokami płynąć miała. Księżę ojciec do Głogowa, św. Jadwiga do Nepcz, bód w razie wygranej dla Konrada, nie byli nawet życia pewni. —

Wojska Konrada i Henryka nadciągają już przeciwko sobie, — przychodzi pomiędzy wsiami Steudnitz i Rothkirch do zaciętej walki, w której Konrad na łeb i szyję pobity, chroni się ucieczką do Głogowa ku ojcu swemu, prosząc o pomoc przeciwko bratu. Jednak ojciec nie był już w stanie udzielić pomocy synowi uporczywemu. Nie dosyć na tem! W kilka dni po bitwie, udaje się zwyciężony napolewanie, by przynajmniej chwi-

lowo się rozerwać i ulżyć swemu goryczą na pełnionemu sercu. Tu spada z konia i to tak nieszczęśliwie, iż na miejscu został trupem; spełniło się na nim przysłowie: Jakie życie taka też i śmierć; porywcze było życie, nagła zato śmierć. Ciało Jego złożono w klasztorze Trzebnickim, w którym także siostra Jego Gertruda już w ubiorze zakonnym się znajdowała, ta sama, o której rękę Otto z Bawaryi tak usilnie się starał, iż wskutek zawodu poniesionego, na osobie Cesarza Filipa morderstwa się dopuścił. Ta opłakawszy zgon nieszczęśliwy swego brata, wysyła do Jadwigi św. posłańców, zapraszając Ją do oglądania niby chorego tylko Konrada, by tym sposobem przygotować serce matki do przeniesienia okropnego ciosu z tak smutnej straty syna. Lecz ona duchem Bożym o tem natchniona i mocą Bożą do tej przygody usposobiona, odpowiedziała posłańcom: „Po cóż zmyślacie chorobę niby żywego syna mojego Konrada? Zgon jego od dawna był mi wiadomy: gdyż płochosć jego stała się smutnem narzędziem wielkiego krwi chrześciana-

skiej rozlewu. Pojadę, ale pojadę już na pogrzeb.“ Udała się bezzwłocznie na obchód pogrzebowy i wedle dostojności książęcej i uczuć macierzyńskiej miłości, niosła w ofierze: gorące modły, tajemne łzy, hojne jałmużny na uświetnienie obchodu, na korzyść świątyń, duchowieństwa i ubogich. —

Takie to życie człowieka. Słusznie z Jobem porównać go można do kwiatu. Jako róża po swem rozwinięciu stoi piękna jak przybrana w swe szaty królowa, potem nadchodzi burza, spada z łoskotem grad i niedawno uśmiechająca się róża spuszcza ku ziemi swą potłuczoną głowę, tak też i człowiek pełen siły, uśmiechającej się do niego nadziei i wiele obiecującej przyszłości, jednym ciosem nieszczęścia uderzony, powala się o ziemię i ginie z przed ócz naszych na zawsze. —

Po śmierci Konrada występuje na nowo Henryk Brodziaty na widownię, obejmuje ster rządu, dzieląc go z pozostałym synem swoim Henrykiem pobożnym. —

Dusza Jadwigi św. oddana przez

pevien czas po śmierci syna swojej boleści przy pomocy Bożkiej i przy głębokiem skupieniu, uczuła wkrótce potrzebę zastósowania się do swego położenia. Przekonana, że prawdziwe życie, życie błogie polega na nadziei; że dni ziemskie są tylko ziarnem, które zasiewamy dla wieczności, przestaje narzekać; natomiast godziny smutku przepędza w modlitwie, rozmyślaniu o przyszłym życiu i pełnieniu dobrych uczynków. — Nadto burza nadchodząca dostarczyła dosyć sposobności do zwrócenia swych myśli ku czemu innemu. —

Pogańscy Prusacy niezadowoleni z rządu katolickich książąt napadają na kraje Polskie, rabują kościoły; mordują duchownych i sieją naokoło najokropniejsze spustoszenie. Biskup Pruski Chrystyan prosi przeciwko gwałtom o pomoc, a Papież Honorius III. wzywa książęta Polski i Szląska do wyprawy wojennej przeciwko Prusom, obiecując każdemu, któryby w bitwie albo sam udział brał albo do takowej zastępcę postawił, ten sam odpust co pielgrzymom do Jerozolimy. W tym czasie miała

Jadwiga św. otrzymać pozwolenie od biskupa Chrystiana do przyjęcia pogańskich dziewcząt w klasztor Trzebnicki, które po otrzymanym chrzcie świętym, wychowała jako własne swe dzieci. Biednym dziatkom nie schodziło tu ani na potrzebnym dozorze ani na wychowaniu. Głos Jadwigi św. mający w sobie coś Bożkiego jak arfy Izraela, stapanie jej pełne wdzięku, spojrzenie miłe jak gołębicy, piękność czoła idąca w zawody z pięknnością rodzącego się księżycyca, uczyniły ją wkrótce w oczach dziatki Aniołem pocieszycielem. —

Kiedy razu jednego po cało dziennej pracy z owemi dziećmi udała się do wspólnej sypialni, już to dlatego aby nieco wypocząć, już też aby o północy z uderzeniem dzwonka mogła z siostrami do modlitwy pospieszyć, nagle w pierwszym dopiero śnie została przestraszona krzykiem, jaki powstał na widok ognia w pobliżu się wzmagającego. Czerwona pożoga zjawiała się nad Wrocławiem, a mieszkańcy zaledwie z życiem ujsć zdołali, bez przytułku dla siebie i dzieci, wielu z głodu i

zimna dnie żywota swego zakończyło. Pożar ów przypisowano żydom, którzy w tym roku (1219) po raz pierwszy z kraju mieli być wygnani. Jednak nie tu koniec niedoli. Po owem nieszczęściu, nastąpiło w krótkce drugie. Od świąt Wielkanocnych aż do jesieni trwały w całej okolicy tak mocno ulewy, iż nietylko wszelkie urodzaje zniszczone, ale nadto połowa kraju wodą pokrta została. — Ztąd drożyzna nadzwyczajna, głód i z niego wypływające zaraźliwe choroby, trwające przez trzy lat i ogołcające z ludzi wsie i miasta. —

Owoż dla Jadwigi św. znowu nowa pora wyszczególnienia się na polu miłosierdzia. Wszystko co tylko posiada: zboże, bydło i inne zapasy żywności, rozkazuje rozdawać nieszczęśliwym a lud ze wszech stron garnie się do niej tłumnie do swej matki. Udzielić pomocy nieszczęśliwym, to było słodyczą dla jej serca. Nawet dla niej nie dosyć było usunąć głód, jeszcze na wzór Jezusa Chrystusa, wszystkim najniższe czyniła posługi. —

Ten drugi Józef pokazał się wię-

kszym jak pierwszy! W rzeczy samej, bo ona nie korzystała jako Józef z głodu, swych dobrodziejstw nie kazała kupować niewolą; jej szczodroblivość była bezpłatna, jej szlachetność nie miała myśli o sobie; miała ona jeden tylko cel, to jest dostąpić miłosierdzia za miłosierdzie, przez swą litość na ziemi wysłużyć sobie dobro wieczne w niebie. Do jałmużny cielesnej przydawała jałmużnę duchowną, droższą jeszcze jak pierwsza; słowo bowiem jestto chleb Aniołów, jestto pszenica dusz wybranych, pragnących się zasilać Bogiem. —

Sekretarz księżniczki, kapelan Otto, widząc tak wielką szczodroblivość, odważył się razu pewnego wyrzec: „Pani tyle ubogich wspomaga, iż my jej poddani jesteśmy w kłopotcie, z czego na przyszłość żyć będziemy.“ Na zarzut ten odpowiedziała Jadwiga św.: „Bądźcie bez troski, Pan Bóg już będzie o was się starał.“ Spełniła więc to, co pismo św. mówi: „łamała chleb zgłodniałym, nasyciła ubogich, nakarmiła ich w ich potrzebie, obsypała dobrami dusze biednych.“ —

Mimo tego zaparcia siebie i tej miłości ku Bogu i bliźnim, Jadwiga św. przecież jeszcze nie jest uwolnioną od cierpień, owszem cierpi wiele, aby się i na niej sprawdziły słowa Apostoła: „Bóg kogo miłuje, tego też i biczuje.“ Nowy krzyż a krzyż ogromny i za nadto tłoczący zwaja się na nią! Prusacy, nieprzyjaciele Chrystusa i wrogowie naszej wiary, znów powstają z swych lasów z przygotowaniami tem straszniejszymi, iż się z groźniejszym przeciwnikiem spotkać spodziewali, podobni do nieczystego ducha, o którym mówi Ewangelia, iż wypędzony z człowieka, przez czas chodzi i błąka się tu i owdzie, a potem znowu powraca otoczony większą liczbą złośliwych duchów. Tak też był tryb postępowania Prusaków. Chcieli oni naprawić swą pierwszą porażkę i jeszcze przydać coś do swych dawniejszych okrucieństw. —

Henryk Brodziaty broniąc swego kraju przed groźnym napadem, zawiera przymierze z Leszkiem Białym z Krakowa, staje na czele wojska, pragnąc stoczyć bój rozstrzygający, jednak da-

remnie, gdyż poganie za nadto byli swemi nieprzystępnymi lasami i bagnami obwarowani, aby ich można było zaczepić. Nie więc książętom chrześcijańskim nie zostawało, jak tylko wrócić do swych krajów. Ale za ledwie odciągnęli, a już Świętopełk, Wielkorządca Pomorza, człowiek wielkiego majątku a jeszcze większej dumy, zprzymierzony ze swoim księciem Władysławem Plwaczem, nowy wzniecił bunt przeciwko Henrykowi. Zwołano sejm do Gąsawy. Kilka krotnie nań wezwani Świętopełk i Plwacz zwlekają i ociągają się. Wreszcie dla ukrycia potajemnego zamachu stawia na sejmie Władysław, a Świętopełk dowiedziawszy się, że Henryk i Leszek postanowili użyć kąpieli, korzysta z okoliczności i zbrojną ręką na niespodzianych napadłszy, straż ich przyboczną naprzód wycina, a potem Leszka, co się ucieczką ratować przedsięwziął, na polu pod Marcinkowem zabija. Nad Henrykiem bezbronnym, może dla zasług, a pewniej na głos gorących modłów małżonki, jeszcze zbawcza Boga spoczywała ręka! Wszystkich barba-

rzyństw dopuszczano się teraz przez ludzi bez uczucia litości i miłosierdzia, posiadając wściekłość i waleczność nadzwyczajną, kiedy szło o napadnięcie na kościoły, o znieważenie ołtarzy przez świętokradzkie tańce, o pomieszanie z bezkrwawą ofiarą krwi swych ofiar i o pozbawienie wstydu dziewic. Na całym Mazowszu zdawał się kościół katolicki być pewnym swego upadku. Więcej jak tysiąc wsi zostało spalonych, mnóstwo kościołów i klasztorów z ziemią zrównano, chrześcian zaś nad pięć tysięcy w niewolę wzięto. Cała Polska wraz z Szlązkiem była narażona na podobne spustoszenia, gdyby dzięki Najwyższemu, Pruskim napadom nie było położono tamy. Książęta chrześcijańscy połączywszy się z sobą węzłem przyjaźni, ruszyli przeciwko Prusom, których po długich jeszcze utarczkach nareszcie pobili i do przyjęcia religii chrześcijańskiej zmusili. —

Jadwiga św. cieszy się mocno z odniesionego zwycięstwa nad Prusakami, ale niestety radość jej nie trwa długo! Henryk spotyka się z nową niedolą, w

którą go wtrącił los wojny z Konradem mazowieckim. Szło tu o opiekę nad małoletnim synem i następcą Leszka, Bolesławem Wstydliwym. Nie mogąc sprawy tej na drodze pokoju załatwić, gdyż każdy z nich chciał być opiekunem, wyruszył Henryk Brodziaty z swym synem Henrykiem Pobożnym przeciwko Konradowi. Zwycięstwo zostało po stronie Henryków. Henryk Pobożny wraca z wojskiem do domu, przynosząc matce pocieszającą nowinę, a ojciec zostaje jeszcze w Polsce, naradzając się z zamożnymi nad pomyślnością kraju a najmniej nie przeczuwając, iż szpiegami Konrada ze wszech stron jest otoczony. Przytomny jednego dnia mszy świętej z kilku zamożnymi Polakami w nieładnej i nieobronnej wsi Spytkowicach, został napadnięty przez Mazowianów, którzy go w kościele ranią i jako jeńca do Płocka nad Wisłą z sobą uprowadzają. — Gdy się to dzieje w Krakowskiem, do Wrocławia przybywa goniec ze smutną wieścią o uwięzieniu pana. Jadwiga św. w wierze, w nadziei świętej niczem nie wzruszona, poddana woli Bożej bez

najmniejszego szemrania i upor, tak się do wszystkich odzywa: „Ufam mocno, że go Najwyższy wkrótce wyzwoli i z ran wyleczy.“ Henryk Pobożny na wskrósł tą wieścią przeszyty, ściąga z pośpiechem napowrót wojska, aby ojca swego nie zwyciężonego, tylko bezwstydnie napadniętego i zabranego, z niewoli wydobyć. Pogrożki i zbrojne posuwanie się jego do granic Mazowsza i Kujaw, zgoła Konrada nie trwożyły, a krew poddanych i wyniszczenie kraju nie miały odgłosu w jego namiętnej duszy. Zawzięty i mściwy charakter jego, rozdrażniony dwukrotną niedawno na polu bitwy przegraną z utratą syna, miał okropny dla zemsty pokarm w tryumfie nad uwięzionym Henrykiem. Jadwiga św. wiedząc o tem wszystkim, w poważnej i umartwionej postaci, duchem Bożym uzbrojona, stawa niespodziewana w Mazowszu, gdzie Konrad niezmordowany ściąga, szykuje straszne wojska i do krwawego boju sposobi. Na sam już widok tego anioła pokoju trwoży się i mięsza gwałtowny Konrad i nadzwyczajną serca przeczuwa odmianę. A gdy

Jadwiga św. ze łzą w oku wyrzekła słowa: „Wiemy, że masz prawo do tego dziecięcia większe, niżeli mąż mój, lecz nie masz miłości ludu, który go skłonił, by wziął opiekę nad małoletnim, bojąc się z strony twej nadużyć i niesprawiedliwości dlań i dla matki,“ a dalej: „Lecz jeżeli chcesz, aby cię Pan Bóg wszem dobrem cieszył i błogosławił, pamiętaj, proszę, żeć to krew twoja i strzeż tego młodzianka jak własne dziecię swoje, a krzywdy mu żadnej ani też matce jego w sieroctwie nie czyn,“ — tą Konrad jakby kulą przeszyty bez najmniejszego namysłu i najmniejszej zapłaty Henryka na wolność wypuścić rozkazuje. —

Tak więc Jadwiga św. mądrymi swemi słowy przywraca krajowi władcę a synowi ojca. Podróż jej mozolna, wynosząca około 100 mil, tem mozolniejsza, iż była przez posty, modlitwy i biczowania wycieńczona na ciele, nie została bezskuteczną.

Oswobodzony Henryk łagodnością swej małżonki wraca do domu i zdawałoby się iż teraz burzom i nieszczę-

ściom koniec, iż już w wieku podeszłym tak Jadwiga św. w Trzebnicy jakoteż i Henryk w swym pałacu spokojnie i szczęśliwie końca swego życia oczekiwać będą. Jednak po krótkim spokoju i małej ciszy, zwykle tem silniejsza następuje burza. Jadwiga św. nie długo cieszy się z owoców swej uciążliwej i niebezpiecznej podróży, albowiem Henryk zaczepiony na nowo od swego przeciwnika, ciągnie jeszcze kilka razy do Małopolski i ztąd po kilkakrotnym stoczonym boju, nareszcie palmą zwycięstwa przyozdobiony, jako władzca Krakowa i Sandomierza do domu powraca. —

Tymczasem Prusacy powstałi przeciwko chrześcijańskim książętom na nowo, a papież Grzegorz IX. troskliwy o swoją trzodę, poleca biskupom z Poznania, Wrocławia i Lebus (Libuszy), przywznawiających się sprzeczkach polskich książąt, zgodę utrzymać i nowe siły przeciwko pogańskim Prusom gromadzić. Jadwiga św. pragnęła męża swego już w wieku podeszłego w domu utrzymać; natomiast cieszyła się mocno, iż syn jej Henryk z 3000 rycerzami przy-

łączył się do innych książąt ciągnących do boju. W roku 1233 przyszło nad Sirguną do zaciętej walki, w której poganie znowu pobici zostali. —

Wróciwszy jednak Polscy książęta do domu, wszczęli na nowo sprzeczkę pomiędzy sobą, w której także i Henryk Brodziaty żywy wziął udział. Z bólem serca patrzyła Jadwiga św. na nieroztropny krok swego męża i na wojnę już przed progiem stojącą. Nie wiele dai ubiegło a Henryk zdobył w wyprawach swych wojennych Wielkopolskę aż po Wartę i powiększył kraj swój nad spódziewanie. Ale chociażby i całą Polskę zdobył, na nieby mu się to nie było przydało, bo dusza jego nierównie większą poniosła szkodę. Prawda i przywileje kościoła Gnieźnieńskiego zostały z jego winy w ostatnich wojnach zdeptane, poddani kościoła tegoż do płacenia podatków, ba nawet do służby wojskowej zmuszeni; różne, różne bezprawia pojawiały się nietylko w kościele Gnieźnieńskim, ale także i w wielu kościołach na Szląsku. Henryk obecnie lewicą brał z kościołów, co niegdyś prawicą u-

dzielił. Arcybiskup Gnieźnieński karcił surowo owe bezprawia i żądał nagrody za popełnione łupiestwo, której jednak Henryk udzielić niechciał. Oskarżony dlatego od niego i od biskupa Wrocławskiego w Rzymie, został powołany do odpowiedzialności, a kiedy i na ów głos, głos wezwania był głuchym, rzucił na niego z rozkazu Grzegorza IX. papieski legat Wilhelm z Metody roku 1235 klątwę i z grona sprawiedliwych wykluczył. —

Tak Jadwiga św. pracując całe swe życie nad zbawieniem duszy swego męża, przeżywszy już tyle nieszczęść, musiała się jeszcze i wyklęcia jego z kościoła doczekać. Rana to okropna dla jej serca, ale przecież nie ostatnia; w trzy lat bowiem po wyklęciu zapadł Henryk w chorobę i po ośmiodniowych cierpieniach biegu życia 19. marca roku 1238 dokonywa, licząc prawie lat 70.

— Jadwiga św. zostaje wdową; a co znaczy być wdową, ta tylko pojąć jest zdolną, która w podobnym znajdowała się stanie. Opłakawszy ciężką stratę małżonka, Boga obrała za ojca i męża

swego; myśli jej nie zajęło zameście nowe. Świat jej z obojętniał na zawsze Mając ojca swego na niebie, Jego opiece się poleciła i w Nim radość i szczęście swe znajdowała, innym zaś, co mniejszem sercem krzyż ten dźwigali, serca i ducha dodawała. Gdy bowiem zakonnice Trzebnickiego klasztoru dobroczyńcę i opiekuna gorzkimi opłakiwały łzami, od ciągłego płaczu i łkania upadały na siłach, tak iż w ich twarzach wybladłych ledwo cień życia dostrzedz się dawał; ona nie okazując żadnego znaku cierpienia ani łez w oczach, wyrzucała im zbyt niewieścią czułość i pokrzepiała je temi słowy: „Czemuż o tyle zapędzacie się w smutku? Boskimże wyrokom opierać się chcecie? Nie przystało to na was, najmilsze, Bóg Stwórca Panem jest życia i śmierci naszej. Wolno mu jak się podoba ze swym stworzeniem postąpić. Stać się powinno wedle ojcowskiej względem nas woli Jego. Nani zaś nie powód płaczu i zbytecznego smutku, co jest niejakaś skargą na Boga, ale słodką nadzieją i duchownego wesela przyczyną być ma, iż

spojrzeć i różgą utrapienia ku żywotowi wiecznemu dotknąć nas raczył.“

Jeżeli z tego stanowiska wpatrzmy się bliżej w życie Jadwigi św., przepłatane smutkiem i boleściami, w jej oddanie się na wolę Bożą, w jej niezachwianą ufność w Stworzycielu swoim, w jej najdotkliwszych stratach i gwałtownych bolach chrześcijańską cierpliwość, to nie inaczej powiedzieć musimy: tylko że nie jednej chwili, nie jednej godziny i nie jednego dnia dziełem byta cnota prawdziwa; że swe całe życie w Bogu tylko spędzić pragnęła. Miło było patrzeć na jej oblicze, na której niebiańska dobroć się malowała; miło słyszeć jej usta, co zawsze słodyczą Boga wielbiły; przyjemnie było spojrzeć na jej czoło cierpieniami zorane, z pod którego skroniło oko łzawę taką tęsknotą ale oraz taką niezachwianą ufnością spoglądało w niebiosy! W największych cierpieniach, kościół był jej miejscem schronienia, a rozmowa o Bogu, o ogromie miłości Chrystusa Pana ku grzesznemu człowieczeństwu, balsamem dla jej serca. —

Książęce ciało złożono w Trzebnicy przed ołtarzem świętego Bartłomieja. Palma niedawno bogata w liście, bohater nawykły tryumfować ze wszystkiego, już powalony i wrzucony w ziemię! Ocean ludu, towarzyszącego temu obrządkowi i mnóstwo zjednoczone, przedstawiało się jak morze tu i owdzie rozlane: kościół był napełniony, mury jego nie wystarczały do objęcia tłumu: wszędzie go widziano licznem: na ulicach gdzie się domy i domki wznosiły, na rozdrożach, na miejscach odległych i na dachach swych domów; w którąkolwiek stronę zwrócono oczy, wszędzie natrafiono na ludzi; możnaby powiedzieć, że wszyscy mieszkańcy ziemi zebrali się na jedno miejsce dla opłakania społem tego nieszczęścia, tej publicznej klęski. Ach! oczy tych ludzi, cóż to za smutne były! Ich strapienia jakżeto wielkie! Ich łzy jakżeto obfite! Wszyscy mieli ręce złożone, a ich długie jęki świadczyły o zecerości ich żalu. —

Taki więc koniec życia Henryka I., bez wątpienia jednego z największych, najmocniejszych i najślawniejszych książę-

zają, jakimi tylko Szląsk poszczycić się może. Mimo jego błędu popełnionego w starości, który Krakowski kanonik Długosz starał się uniewinnić a który syn jego, Henryk Pobożny wkrótce naprawił, wzbogacając kościół Gnieźnieński hojnie za krzywdę przez ojca mu wyrządzoną, nie było przecież w całym berku jego podległym kraju ni jednego miejsca, któreby wdzięcznością i miłością ku niemu nigdy nie wygasła nie było płonęło. W przeciągu swego 37 letniego panowania, położył on kamień węgielny do dobrego bytu Szląska, a kamień tak silny, że ani zaraza, ani spustoszenie trwające prawie przez całych następnych 600 lat, zniszczyć go nie były w stanie. Jego troskliwości zawdzięczyć należy upiększenie miast, wprowadzenie w kraj nowych a lud kształcących praw, założenie wielu dobroczynnych zakładów, z których później wiele i wiele sławnych mężów, będących chlubą dla kościoła i kraju, wychodziło. —

III. Peryod.

Od śmierci Henryka Brodziatego, aż do śmierci księżniczki świętej, czyli od r. 1238—1243.

Wkrótce po śmierci Henryka, Jadwiga św. siedząc pewnego dnia w klasztorze Trzebnickim przy siostrze Adelheidzie, wyrzekła do niej pomiędzy innymi te pamiętne słowa: „Pomnij w modlitwie na mego syna Henryka, bo wiem on nie zejdzie z tego świata śmiercią naturalną.“ Na to odrzekła Adelhejda: „Księżniczko, to niech będzie od ciebie dalekim; masz tylko jednego syna i dlatego troszcząc się o niego za nadto, takie myśli przypuszczasz.“ Ale Jadwiga św. znowu: „Nietylko przypuszczam, ale wiem pewnie, iż będzie zamordowanym. Przewidywała ona jeszcze jeden krzyż, jaki na schyłku jej życia przygnieść ją miał; przewidywała napad Tatarów na kraj, spustoszenia, morderstwa, uprowadzenie tysięcy i tysięcy chrześcian w niewolę a nareszcie śmierci swego syna. Prorocze te słowa tem

mocniej utwierdzały ją w owem przekonaniu, iż naród cały drżał już przed zbliżającym się nieszczęściem, jakoby przed czarną chmurą zwiastującą wielką burzę. Cały książęcy pałac, obywatele miasta, mieszkańcy cichych klasztornych murów, rycerze w swych zamkach i wieśniacy w swych chatach, wszystko się trzęsło przed nadeiagającymi Tatarami. Rzut oka na historią Tatarów w tym wieku, całą rzecz w jasnym świetle nam przedstawia. —

Temudschin, hetman Mongołów, zjednoczywszy na początku tego wieku narody wschodniej Azji, Mongoły i Tatory pod swoje berło, ustalił swoje panowanie przez kilka walnych zwycięstw i nazwał się dowódcą z Dżingis-Chanu, t. j. Chanem Chanów. Tatarzy zwykle „biczem Bożym“ nazywani, byli narodem dzikim, nieznającym żadnych praw, żadnego wykształcenia, nie mający żadnej litości nad zwycięzonymi a dowódcy swemu posłuszni jak Bogu. Odzież ich z bawołowych lub końskich skór, głos szkaradny, broń żelazna i okropne dzidy strachem wszystkich na-

pełniały. Dżingis-Chan cheiwy sławy, rozkazał zaraz na początku swego panowania, głowy zwyciężonych sąsiadów do 80 kotłów wrzącej wody wrzucić, 30,000 mieszkańców zdobytej Samarkandy w pień wyciąć a 30, 000 jako niewolników sprzedać, nazywając jeszcze postępowanie swe miłym i łagodnym. Z swoją dziczą doszedł aż po rzekę Indus; Peking, główne miasto Chin, zabrał szturmem, zrabował i spalił wraz z innemi przyległymi. Całą Azyę podbił pod swoje panowanie. Na zachodzie doszły jego hordy aż po Wołgę. Książę Kijowski został od niego w r. 1209 z swymi dwoma szwagrami złapany, pomiędzy dwie deski włożony i w sposób nieludzki zgnieciony; lud zaś w pień wycięty. Po wykonaniu owych barbarzyństw, nie wiedząc dlaczego jednak przecież z tryumfem wrócili do domu. —

W kilka lat potem Dżingis-Chan umiera, dzieląc kraj swój pomiędzy czterech synów, z których najstarszy Oktai został Chanem Chanów. Ten zdobywszy południowe Chiny, uderzył na nowo na za-

chód. Cała Europa zadrżała na ową wieść okropną. Pięćset tysięcy jeźdźców na małych, chudych ale zwinnych koniach z dzidami, łukami i z zakrzywionymi mieczami i pancierzami po części już żelaznymi, wyruszyło z stepów nad morzem Kaspijskiem do zdobycia zachodu. Prawa wojskowe barbarzyńskie, ale przepyszne do ich okrutnych przedsięwzięć; uzbrojenie i sposób prowadzenia wojny, przedewszystkiem zaś zwinność i masa ludu wszędzie im zwycięstwo zabezpieczały! W jednej nocy przebywali drogę do której przebycia dwa lub trzy dni potrzeba było; zjawiali się nagle na miejscach, na których najmniej się ich spodziewano; dzielili i jednoczyli się szybko, jak wszyscy przeciwnicy i zajmowali w niepowstrzymanym pędzie miejsca najodleglejsze.

Pogłoski o okrucieństwach przez nich wykonywanych i opisy ich dzikości i wściekłości rozszerzyły się wkrótce po całych Niemczech i Francji. Wszędzie opowiadano, iż ich niezliczone wojsko zajmuje przestrzeń ziemi dwudziestu dni w długości a 15 w sze-

rokości; wszędzie głoszono, iż to są wysłańcy piekieł i dlatego z swych twarzy zaledwie do innych ludzi podobni. „Teraz nadszedł czas, pisze cesarz Fryderyk II. do ksiąt zachodu, aby się ze snu przebudzić i otworzyć oczy duszy i ciała. Już siekiera do pnia przyłożona, już miecz ciśnie się aż do kości, grożąc upadkiem całemu chrześcijaństwu.“ Ale książęta mimo napomnień cesarza i wezwań papieża pozostali w swym uspieniu, sądząc, iż Polacy, Węgrzy i Czesi jako najbliżni niebezpieczeństwa, napadom Tatarów koniec położyc będą się usiłowali. —

Papież Grzegorz IX. napominał chrześcian do pokuty, aby różga surowości od prawowiernych usuniętą a szala gniewu Bożego na głowę pog n wyłaną była. Albowiem jak niegdyś z napadem Hunów ze wschodu pod Attilą a w ósmym stuleciu Seracenów z zachodniej Szpanii, tak teraz z napadem owej dzicy chrystyanizm był w niebezpieczeństwie zupełnej zagłady a Europa w niebezpieczeństwie wpadnięcia w srogi barbaryzm. — W styczniu r. 1241

postawiono nareszcie na granicach Węgier i Polski dwa okropne hufce wojska. Tatarzy pobiwszy Węgrów ruszyli przeciwko Polakom, którzy zyjąc z sobą w niezgodzie, nie mieli nawet odwagi stoczenia bitwy. Przez to uczyniono nieprzyjacielowi tak wolny przystęp do dalszych prowincyi, iż hufce Tatarskie jeszcze w tym samym miesiącu stanęły pod Raciborzem. Z wewnątrz miasta nacierają nieprzyjaciele, wewnątrz panuje głód najokropniejszy; to stan oplakania godny! Stan ten nie trwa długo; nieprzyjaciel opuszcza okolicę ową tak prędko, jak prędko ją zajął. —

Tymczasem inny hufiec Tatarów pod dowództwem niejakiego Peta, zajął Sandomierz, karząc mieszkańców bez różnicy wieku i płci, ze złości za opór stawiony w sposób okropny. Kraków sąsiedni także obleżony i spalony został. Mieczysław II. ksiązę z Raciborza połączywszy się z Polskim wojskiem, ciągnie przeciwko nieprzyjacielowi, jednak pobity zaledwie drogami ustronnymi do Raciborza powrócić może. Cała Polska,

przedmurze Szląska została zajęta. Tatarzy zjawiają się znów pod Raciborzem, jednak nie zatrzymują się tu długo, tylko ciągną po obydwu brzegach Odry wprost ku Wrocławiu, pustosząc i paląc po drodze wsie i miasta i zabierając z sobą kobiety i dziewczęta. —

Wrocławianie silny opór nieprzyjacielowi stawiając, zmuszają go do odwrotu. Henryk Pobożny przyjąwszy Sakramenta święte, Pokuty i Ciała Pańskiego 9. kwietnia r. 1241, pospiesza także z wojskiem przeciwko barbarzyńcom. Przy wyjeździe odpadła cegła z dachu kościoła Panny Maryi i draśła jego hełm, co wielu za zły znak uważało. Jednak Henryk wyuczywszy się dobrze w szkole matki, wiarę od zaboronu odróżnić, nie zważał na to, tylko ufność jedynie w Bogu pokładając, wydał rozkaz do bitwy. Po chwiejącej się wygranej to na tę to na ową stronę, Tatarzy rozjuszeni nacierają z tą większą wściekłością na szyki Henrykowe, takowe wkrótce przewagą swą rozpraszają, ku czemu ucieczka Polaków nie mało się przyczyniła. Krzyk

nieznajomy, może krzyk zdrajcy: „zabijajcie, zabijajcie,“ wprowadził Polaków w tak wielkie zamieszanie, iż wszyscy rozumieli: „uciekajcie, uciekajcie!“ Henryk widząc co się dzieje, woła po polsku: „źle się stało“ i nie tracąc jeszcze nadziei, rzuca się na koniu z kilku wybranymi: z Sulisławem, Konradem, Klemensem i Janem z Janowic pomiędzy dzikie hordy. Konrad i Klemens wkrótce padają, Henryk zaś z Janem tnie w prawo i lewo, zaścielając ziemię trupami Tatarskimi. I kiedy prawą swą rękę do cięcia podnosi, od Tatara włócznią przebodzony, spada na ziemię i życie swe zakończy dnia 15 kwietnia r. 1241 w poniedziałek po niedzieli przewodniej. Z krzykiem niezmiernym rzucają się teraz poganie na martwego Henryka, odcinają mu głowę, wbijają na włócznię i obnoszą po obozie, później jednak jako wieść niesie i jako czeski Palacky twierdzi rzucają ją w jezioro Kojaszwickie przy Lignicy. —

Jadwiga święta z ducha Bożego o wszystkim dawno wiedziała. Godzinę nawet, której się klęska spełniała, oznaj-

miła zakonniczy Adlejdzie. Wezwawszy ją bowiem w sam dzień tej klęski, rzecze uroczystym głosem: „Otóż chrześcianie porażeni, otóż miłego syna mego pozbyłam; już odemnie jak ptaszek prędko lecący, do wieczności odleciał; już go więcej na tym świecie nie oglądamy.“ A na złowieszczą porażkę, ani na śmierć własnego syna nie wzdrygnęła się. Owszem gdy zakonnice śmierć onę rzeźwie opłakiwały, łagodnie ich sama cieszyła i najmniej niezmiennym obliczem Bogu dzięki składała, że ją obdarzył takim synem, który oddawając jej wszelką uczciwość, w posłuszeństwie i pobożności nigdy nie ustawał, a naostatek dla wiary, dla domów Bożych gwałcenia i dla poddanych niszczenia, duszę ochotnie położył. Oto są słowa, któremi pocieszała osieroconą synową Annę i córkę Gertrudę Ksienią Trzebnicką: „Wola w tem Boża. Nam zaś wszystko ma być przyjemne, co tylko Bóg chce i co się Jemu podoba.“ A tejsze godziny gdy się jej dusza rozpromieniła miłością Boga, podniósłszy oczy i ręce ku niebu zawołała: „Dzięki Ci składam o Panie,

żeś mię obdarzył był synem, co przez czas życia całego czule mię kochał, z serca poważał a nigdy w niczem nie zranił i nie zasmucił mej duszy. A luboć radabym była posiadać go dłużej, wszakżeż z roskoszą serca mego, wielce mu życzę, iż krew w Twojej sprawie przelał i z Tobą, Stwórcą swoim, na wieki się w niebie połączył. O Panie, Bożo mój, Tobie duszę jego z całej mej duszy polecam.“ —

Skoro Tatarzy kraj opuścili, Jadwiga święta wolna od wszystkich więzów, w jakich świat zwykle człowieka trzyma, szczęśliwa jak jeniec wypuszczony z więzienia, jak ptak co się z siatek wydobyl, przywdziewa suknię klasztorną, pragnąc w tej żarliwej służbie Bożej i bliźniego ostatnie dni żywota swego przepędzić. Nie czuje już więcej radości rodzinnych, które wszyscy cenią tak wysoko i tak gorąco ich pragną; nie ma męża i dziatki, lecz także nie ma powodu do opłakiwania ich straty i im nie da także powodu do opłakiwania swojej. Bogata a przecież bez spadkobierców, wybiera sobie innych, aby mogła opu-

ścić ziemię obciążoną innemi i daleko zacniejszemi bogactwami, a tymi spadkobiercami są ubodzy. Szlachetność i świętość jej sprawiła to, iż zapomniawszy wszystkiej swej bóleści cały majątek swego syna rozdaje pomiędzy ubogich jako pogrzebową ofiarę, nie z niego dla siebie nie zostawiając. —

Jednak nie wiele już dni pozostaje jej jeszcze na tej ziemi do większego uświętobliwienia się; ciało coraz to słabsze zapowiadało bliską śmierć, a cnoty jakimi jaśniała, poczęły jej przygotowywać drogę do nieba! Nim jednak zesza z tego świata, odznaczyła się jeszcze nad siły ludzkie przepowiadaniem bliskiej i dalekiej przyszłości. —

Tak do niejkiej Katarzyny, żony Bogusława, którą Jadwiga święta do chrztu trzymała i u siebie wychowała, rzekła pewnego razu: „Katarzyno, po cóż daremnie się troszczysz o terażniejszość, kiedy wkrótce umrzeć musisz?“ Na te słowa Katarzyna zimnym dresszczem przejęta, nie była w stanie odpowiedzieć, wiedząc z doświadczenia, iż takowe zawsze się sprawdzały. Na-

tenczas święta pokrzepiając jej serce i pocieszając ją, te do niej wyrzekła słowa: „Com powiedziała, jakkolwiek prawdą jest, niech cię wszakże nie trwoży. Umrzesz wprawdzie, ale znowu ożyjesz. A znak ci ten daję: „porodzisz córkę, która wnet umrze, a ty po niej.“ Wszystko stało się według prorocstwa Jadwigi świętej. Wkrótce porodziła córkę a ciężką będąc zdjętą niemocą, przez trzy dni leżała bez ruchu i życia; miano ją za umarłą, wszakże pogrzeb wstrzymano, gdyż jeszcze jakąś iskrę nadziei wyczytywano z jej twarzy. Na prośby u Boga Jadwigi św., wróciła do zdrowia, chociaż do tyła była czucia pozbawioną, iż ogień przyłożony do ciała nie miałby skutku. —

Zakonnej siostrze w Trzebnicy imieniem Raślana uwięzła pewną razą, gdy jadła u stołu Księżnej, w gardle kostka rybia tak, iż w żaden sposób ani jej połknąć, ani wykrztusić nie była w stanie. Widząc się przeto w okropnym niebezpieczeństwie, zrywa się i rzuca do stóp u tegoż stołu siedzącej Jadwigi świętej, a ręką swoją dając przygodę

do poznania, błaga o pomoc. Jadwiga św. wymawia nad nią króciuchną modlitwę, żegna znakiem krzyża świętego, a wnet Raślana bez żadnych trudności wypluwa kostkę skrwawioną i zdrowa do celi odchodzi. Taż sama od zbytecznego płaczu po śmierci brata, dostała później bielmo nieuleczone na oku. Jadwiga św. rozkazuje jej psalterzem, z którego codziennie swe odmawiała pacierze, uczynić znak krzyża św. nad chorem swem okiem, a wnet bielmo znika i wzrok powraca. —

Inna zakonnica także od płaczu wzrok utraciła. Skoro wszelkie środki lekarskie nie niepomagały, nieszczęśliwa chora szuka pomocy w osobie św. Jadwigi. Stanąwszy przed nią, pada na kolana i błaga, by oczy jej przeżegnała znakiem krzyża świętego. Jadwiga św. wzbrania się z początku, atoli chora niczem nie zachwiana, z podwojonem wysileniem serca i głosu błaga o litość, aż zwyciężona Jadwiga wyciąga nad nią rękę i żegnając wymawia: „Bóg niech cię błogosławi siostro moja.“ Wnet chora wstaje i nagle wzrok odzyskuje. —

Pewnej nocy od długiej i do późnej nocy przeciągnięte modlitwy, snem zwyciężona usnęła Jadwiga św. i świecę trzymając w ręku upuściła na rozłożoną książkę. Świeca się długo pali na kartach książki, wreszcie dopala aż do ostatniej odrobinki, gaśnie i szczątki knotu w popiół się mienia, a księga zostaje czystą, nie tkniętą, jakoby z marmuru białego lub z kamienia była wykutą. —

Pewien młodzieniec imieniem Fryderyk został zakonnikiem Franciszka św. Święta Jadwiga mając wiele współczucia dla jego matki i przewidując w Bogu smutną młodziana przyszłość, tak się odezwała do swejsynowej Anny: „Boli mię bardzo okrutna dola Zofii; syn bowiem jej targając śluby zakonne, odstępstwem się splami.“ W kilka lat potem, wbrew wszelkim oczekiwaniom i wnioskom ludzkim, brat Fryderyk został odstępca, serce szlachetnej matki najmocniej zakrwawiając. —

Jednego razu siostra Julianna spiesząc za danym znakiem do modlitwy przez kościół Trzebnicki, oboję-

tnie pominęła to miejsce, na którym później wystawiono ołtarz ku czci św. Stanisława, męczennika i biskupa Krakowskiego. Jadwiga św. to widząc, wstrzymała ją i rzekła te pamiętne słowa: „Julianno! miejsce to poświęcone jest ku czci wielkiego świętego, któremu tu ołtarz wystawiony będzie. Ile razy przeto tędy przechodzić będziesz, nie zapominaj okazać twego uszanowania.“ Kiedy to mówiła, nie wiedziano jeszcze nic, czy Stanisław będzie w poczet świętych wpisany, bowiem w czternaście lat dopiero po jej śmierci, roku 1257, spełniła się ta przepowiednia. —

Pominąwszy inne proroctwa wspomnieć należy, iż Jadwiga św. nawet dzień i godzinę swej śmierci wiedziała.

Gdy pod jesień roku następnego (1243) zimny wiatr północny dąć zaczął i ptaki leśne do odlotu w cieplejsze kraje się gromadziły, Jadwiga św. zawezwała spowiednika swego Mateusza Cystersa, prosząc go o udzielenie Sakramentu ostatniego pomazania, chociaż zwyczajny stan jej zdrowia najmniejszych na to nie dawał powodów. Uczy-

niła to dlatego, by uzbroiwszy się w zbroję duchowną, tem łatwiej mogła pokonać pokusy, jakie jej jeszcze Pan zatrzymał. Wypadkiem tym siostry mocno zafrasowane, wiedząc iż Jadwiga św. nie na próżno nie czyni, biegną do niej i pytają: „Książniczko, dlaczego będąc jeszcze zdrową przyjmujesz Sakrament ostatniego pomazania, który tylko niebezpiecznie chorym kościół zwykł udzielać? “ Na to odpowiedziała Święta: „To wiem, co mówisz i zwyczaj matki kościoła dobrze rozumiesz, ale wiem także i to, iż człowiek umierający przez Sakrament ostatniego pomazania wzmocniony bywa przeciwko różnym napaściom wewnętrznym i dlatego Sakrament ten z największą pobożnością od każdego przyjętym być powinien. Ja zaś, chociaż dziś jeszcze zdrowa, wkrótce przecież pomiędzy chorych należeć będę i mam obawę, abym zasiłku owego niebieskiego przy wzmacniających się boleściach ciała nie przyjęła bez pobożności takiej, jaka przystoi duszy, która spieszyć ma do Pana.“ Oczekiwanie nie zawiodło księżniczki

św., albowiem wkrótce potem ciężka ją obaliła choroba.

Aby jednak przejść mogła wszystkie stopnie doskonałości i przed swym skonem wierność i stałość niebieskiemu swemu oblubieńcowi okazać, dopuścił na nią Bóg jeszcze jedną wielką próbę, o której legenda w ten sposób wspomina: Raz wstąpiwszy Jadwiga św. do swego pokoju, napadniętą została od trzech złych duchów w ludzkiej postaci, którzy siekąc ją w sposób okropny, wołali wściekle: „dlaczego jesteś tak świętą? dlaczego pełnisz tyle dobrych uczynków?“ Tę napaść i walkę z złymi duchami zniosła Jadwiga św. statecznie, znamionując się tylko ustawicznie znakiem krzyża świętego. Podobne napaście powtórzyły się częściej. —

Kiedy już wszystkie pokusy pokonane, życzenia jej spełnione i nadzieje ziszczone zostały, poczuła iż się przybliży godzina śmierci. Poczęła się więc przygotowywać do odejścia z tego świata i z poddaniem pod powszechne prawo, położyła się na swym śmiertelnem łożu. Gertruda, córka jej i podówczas prze-

łożona klasztoru, wzbrowiła zakonnym siostrom przystępu do niej, aby pobożnym jej rozmyślaniom nie przerywać, kilka z nich tylko na ciągle przeznaczyła usługi. Atoli Jadwiga św. wiedziała wszystko z objawienia Bożego i wszystkim osobom, dalszym lub bliższym, których widzieć nie mogła, duchem była obecna. Wchodzące w milczeniu różne osoby, których w przeciwną obrócona stronę, w żaden sposób widzieć nie była mogła, rozeznawała i po imieniu wołała. Nawet rozkazy ksieni Gertrudy nie były jej obce.

Raz stawają przed łoże chorej księżniczki zakonnice Pinnoza i Benedykta. Spogląda na nie Jadwiga św., a dotykając rękę Pinnozy, mówi: „Nieprawdaż, żeś tu przybyła bez pozwolenia ksieni; idź więc wyznaj winę i proś przebaczenia, a wówczas, gdy ci pozwoli, przyjdiesz do mnie. Pinnoza bezzwłocznie udała się do ksieni, wyznała winę a otrzymawszy jej pozwolenie, wróciła znowu do chorej. Ta ją stojącą z przeciwnej strony widzieć nie może, a jednak w duchu czując obecną, odzywa się:

„Wynijdź ztąd znieważycielko reguły.“ Pinnoza upadłszy przed nią błaga przebaczenia a Święta odzywa się łagodnie: „Odtąd więc moja córko, nie czyń bez woli twej ksieni; posłuszeństwo bowiem jest wielkiej wagi przed Bogiem.“ —

Innym razem postanowiła Eugenia, Cysterka w Trzebnicy z rodzoną swą siostrą Gaudencyą, także zakonnica, udać się do pokoju chorej i całą noc w modlitwie przepędzić. Przybywszy ku drzwiom, nie miały odwagi tychże otworzyć, a Gaudencya rzekła nawet: „Ja bym chętnie weszła, ale się obawiam, aby księżniczka grzechów moich do ócz mi nie wypowiedziała.“ Została więc za drzwiami, a Eugenia weszła. Chociaż Jadwiga św. nie o Gaudencyi nie wiedziała, przecież rzekła do przybyłej: „Idź Eugenio i powiedz Gaudenacyi stojącej za drzwiami, w Bożem i mojem imieniu, iż takich i takich grzechów się dopuściła (tu je wyliczyła wszystkie po szczególe); powiedz jej, aby czempredziej zbliżyła się do trybunału pokuty a we łzach skruchy omyła swą duszę.“ Eugenia wypełniła rozkaz, a Gauden-

cya strachem zdjęta przyjęła bezzwłocznie Sakrament oczyszczenia i poświęcenia i bez najmniejszej bojaźni często potem do łoża chorej przystępowała. —

Co dzień to słabsza, zapytała raz ksieni Gertruda, gdzie chce być pochowana? Jadwiga św., która się wszelkiej na świecie wyrzekła okazałości, odpowiedziała: „Na wspólnym cmentarzu.“ Córka sprzeciwiała się temu, mówiąc: „Nie, matko droga, my cię pogrzebiemy w kościele, w grobie ojca mego.“ Stanowczo odrzekła Jadwiga św.: „Jeżelibym w kościele miała być pochowana, to cię córko moja zaklinam na Boga i proszę, abyś mnie nie kazała położyć ku ojcu, z którym tyle lat już w rozłączeniu żyję. Nie chcę bowiem, by ciała nasze, po śmierci nawet grobowe podzielały łoża.“ — „To cię pochowamy, droga matko, z twym synem a mym bratem Konradem.“ — „W grobie odpowiedziała Jadwiga św., nie chcę mieć z żadnym spółki. Jeżeli mnie jednak koniecznie chcecie w kościele pochować, to proszę przed ołtarzem św. Jana Ewangelisty.“ Tu bowiem spoczywały

ciała młodzieńczych jej wnucząt, których niewinność kochając, pragnęła na zawsze z niemi spoczywać, pomna na słowa Chrystusa Pana: „Jeżeli się nie staniecie, jak owe dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ —

Gdy już zbliżał się czas przejścia w świat lepszy, począł Bóg w duszę schożalej księżniczki zsyłać promyki pociech nadziemskich. W dzień narodzenia Najświętszej Maryi Panny, zjawiło się kilka świętych Pań przy niej, które temi słowy powitała: „Witajcie moje Panie, święta Maryo Magdaleno, święta Katarzyno, święta Teklo!“ Z świętymi temi rozmawiała według świadectw o godzinie swej śmierci. — Również w dniu tegoż samego miesiąca po uroczystości św. Mateusza Apostoła, kiedy dla odwiedzenia chorej dwie zakonnice Pinnoza i Benedykta do jej pokoju weszły, chora wskazuje im św. Magdalenę i św. Katarzynę, rozkazuje upaść na kolana i ze czcią się modlić. —

W kilka dni potem, Jadwiga św. czując bliską godzinę śmierci, zawezwała do siebie wszystkie zakonnice i w te

do nich przemówiła słowa: „Kochane moje siostry! wasze częste w czasie mojej słabości odwiedziny, wasze błagania Przedwiecznego o przedłużenie mego życia, wasze spowiedzi i komunie święte na moją intencję, wasze nareszcie łyzy przekonały mnie o waszej wielkiej miłości i przywiązaniu do mnie, o którym jednak nigdy nie wątpiłam. Dlatego też z tej samej miłości ku wam, pragnę wam ostateczną dać naukę: Chodźcie zawsze przed Panem, chodźcie ścieżkami enoty, zachowajcie w sobie bojaźń Bożą, trzymajcie się duszą i ciałem kościoła, jako filaru prawdy, jako łódki i szkoły, w których Pan Jezus i Duch św. nauczają, jako onej gwiazdy, za której kierunkiem idąc nie zbłądzicie: miejcie w poszanowaniu wszystkie jego ustawy, bądźcie wierne cnocie, a radości nieba są wieczne; do świata więc nie przywiązujcie się, lecz pogardziwszy jego marnościami, dążcie do królestwa niebieskiego, bo na tem zasadza się mądrość chrześcijańska.“ —

Już nadeszła chwila, w której dusza Jadwigi świętej z więzów przemija-

jącego ciała wyzwoloną być miała! Wszyscy pogrążeni byli w smutku i żalach, jedni pragnęli usłyszeć z ust jej jakieś wychodzące słowo, ostatni zadatek pamięci; drudzy znowu pragnęli sami wyrzec do niej kilka słów, ale nikt tego uczynić nie śmiał. Wszędy było widać łyzy milczące; wszyscy czuli całą wielkość straty, jaką ponieść mieli, lecz jęki z powodu śmierci tak pięknej byliby sobie wyrzucali; wszędy panowało głębokie milczenie i możnaby sądzić, że to była uroczystość religijna. Wargi jej umierające coś zaczęły jąkać. Ale cóż jąkały? Też same psalmy, które my odmawiamy przy tych co opuszczają ziemię, co świadectwem są pięknym onej szlachetnej ufności, z jaką się przysposabiała do tej wielkiej podróży. Dlatego mówiła, dlatego zasnę ja w pokoju i odpocznę. —

Szczęśliwy ten, kto w podobny sposób może pożegnać się z życiem. Najświętsza z niewiast; pienia, które z jej duszy wychodziły, które śpiewała przez całe swe życie, Bóg dozwolił jej powtórzyć w ostatniej chwili; jestto niejako

napis, który na jej grobie wyryć powinniśmy!....

W końcu 15. października r. 1243, o tej samej wieczornej godzinie, w której suchemi potrawami wzmacniać się zwykła, trzymając w rękę wizerunek Matki Boskiej z kości słoniowej, i spoglądając na wszystkie otaczające ją siostry, zasnęła w Panu w 70 roku życia swego. — Śmierć jej była całkiem odmienną od śmierci wielu osób wyższego stanu. —

Wspomnieć bowiem trzeba, iż dziś w wyższych stanach dość pospolitą jest rzeczą, iść do wieczności nie wiedząc wcale o tem, że się do niej idzie, niebezpieczeństwo ukrywają przed chorym, aż do ostatniego momentu, ciągle mu powtarzają: nie ma się czego lękać, nie masz nic niebezpiecznego, już się dzisiaj lepiej masz, wkrótce z łóżka wstaniesz; kapłana zwykle dopiero wzywają wtedy, kiedy już mowę lub przytomność utraci chory; mówią, niech przynajmniej ksiądz na niego włoży Olej święty. Wprzód ciągle powtarzają: nie można księdza wołać, bo się przerazi, śmierć mu przyspieszymy. —

Świętej pamięci Jadwiga, jak z opisu poznać można, całkiem inaczej przeniosła się do wieczności. —

Jako błyskawica rozszerzyła się po całym kraju wieść o jej śmierci. Ciało świętej wydawało po śmierci woń najprzyjemniejszą; wszyscy się do niego cisnęli, jedni, żeby dostać choć małą cząstkę z jej szat, drudzy dla poświęcenia się przez dotknięcie jej trumny, inni żeby przynajmniej spojrzeć na nią i stać się uczestnikiem tych błogostawieństw, jakie według nich były do tego przywiązane. —

Miejsca publiczne, miejsca wzniesione, były zapełnione mnóstwem ludu; jedni ciało poprzedzali, drudzy szli z tyłu lub cisnęli się z każdej strony. Wszędy tysiące osób wszelkiego wieku i płci; wszędy tak wielki napływ ludu, że podobnego jeszcze nie widziano. Śpiew psalmów przytłumiał głos łkań i płaczu; boleść pokonała najmocniejszych i najodważniejszych. Ciało to złożono w kościele św. Bartłomieja w Trzebnicy przed ołtarzem św. Piotra, dokąd podziśdzien lud wierny ze wszech okolic

pielgrzymki swe odprawia, wielbiąc i czcząc niewiastę bojącą się Boga. —

Chociaż ciało ukończyło bieg swej ziemskiej pielgrzymki, to przecież duch nie przestał istnieć, owszem zamieszkał on w mieście żyjącego Boga, w niebieskim Jeruzalem, gdzie już nie ma miejsca ani żadne zmartwienie, ani boleść, ani jęk. Oddzieliła się wprawdzie od świata, ale nie jest martwa, owszem żyje teraz wiecznie; zniknęła wprawdzie z oczu ludzkich, ale swych oczu nie zamknęła; zawsze spogląda na swoich i Bogu ich poleca, i z po za grobem świadczy dobrodziejstwa tym, którzy się do niej uciekają. Mnóstwo cudów, jakich na wezwanie Jadwigi świętej doznało wielu nieszczęśliwych, są tego najlepszym dowodem. Z cudów tych przytoczę przynajmniej niektóre. —

Siedmioletni synek pewnego rycerza, nazwiskiem Witosław, dotknięty chorobą, tak bliskim już był śmierci, iż nikt z otaczających go nie obiecywał mu życia a matka w rozpaczycy zawołała: nasz syn umiera! Wołaniem matki ojciec także na łożu choroby zostający i mocno

przestraszony, wyciągnawszy swe ręce ku niebu wymawia: „Święta Jadwigo której całe życie służyłem, wyświadcź mi tę łaskę, aby za twoją przymową mój syn przy życiu pozostał. „Po tej modlitwie chłopiec spoglądnał na ojca i chociaż jeszcze parę tygodni pozostał w łóżku, to przecież ocalony od śmierci. W następnym jednak roku uderzył go koń w czoło tak mocno, iż został prawie nieżywy. Opamiętano go przecież, ale rana była do niewygojenia i rokowała powtórnie bliską śmierć. Widząc to ojciec, spieszy w uroczystość Trzech Króli do Trzebnicy, prosząc Jadwigi świętej jak przedtem o pomoc. Prośba zostaje wysłuchaną, syn przychodzi do odzyskania zupełnego zdrowia a matka pełna radości, widząc powracającego męża, bieży naprzeciw i woła: nasz syn z pomocą Boską znowu uzdrowiony. —

We Wrocławiu wpadła przy czerpaniu wody 18letnia dziewczyna do głębokiej i szybko płynącej Odry, a straciwszy przytomność, w oka mgnieniu znalazła się pod kołami czterech około siebie postawionych młynów. Krewni

i inni stojący na brzegu, widząc iż ratunek nie podobny, poczęli wołać głosem: „Jadwigo święta, zlituj się nad nieszczęśliwą i wyrwij ją z niebezpieczeństwa.“ Po tych słowach dziewczyna, już trzy ćwierci godziny pozostająca pod wodą, zjawia się nagle na drugim brzegu Odry, wykręca sobie suknie i idzie zupełnie zdrowa do domu. —

W dzień podwyższenia świętego Krzyża wpadł również młynarski synek, imieniem Mikołaj do Odry. Woda szybkim prędem porwała go również pod koło młyńskie. Ludzie zbiegają się z wszęch stron, chcąc nieszczęśliwemu dopomódz; jednak już to zapóźno, bo koło tak mocno oparło się na ciele chłopczy, iż tylko nogi jego widzieć można było. Ojciec jego Walther najmocniej tem przestraszony i już bez nadziei ocalenia go, poczyną wołać: „O błogostawiona Jadwigo, daj życie memu synowi; ja z nim chętnie, skoro odżyje, bosu do grobu twego się udam.“ Przystąpiono do wydobywania chłopca z pod koła, poczem w pobliżu ognia go położono. Chłopiec leżał martwy od

południa aż do wieczora, a otaczający go ustawicznie wołali o pomoc do Jadwigi świętej. W tem poczyną oddychać... a nazajutrz wstaje zupełnie nie uszkodzony i bez najmniejszego bólu

Elzuna, obywatelka miasta Wrocławia, oddała swoje dopiero 5 tygodni liczące dziecię do pielęgnowania niejakiej Bogusławie, która razu jednego złożywszy dziecię w kolebce, wydalila się z domu. Z powrotem znalazła kolebkę przewróconą, a dziecię w niej uduszone. Rodzice uwiadomieni o owym nieszczęśliwym wypadku, nie widząc dla siebie żadnej innej pomocy, wnoszą pełni upokorzenia głos swój błagalny do Jadwigi św., i o cuda! dziecię dwie godziny martwe leżące, przychodzi napowrót do życia. —

Pamięci godna jest także pewna już w podeszłym wieku zostająca pani z Pomorza, która 30 lat mając zupełnie uschniętą i bezwładną rękę, na wieść o cudach przez Jadwigę świętą świadczonych, także z dwudziestu innymi udaje się do Trzebnicy, i tu w pośród gorących modłów na jej grobie, w oczach

wszystkich zostaje uzdrowioną. Wróciwszy do domu stawia się na żądanie wielu przed księcia Świętopełka a podróżujący powiadają księciu; „Ta pani jest tu urodzona; wiemy iż od kilkudziesięciu lat była nieszczęśliwą, teraz zaś zupełnie zdrową i przez zasługi Jadwigi świętej.“ Słyszając to księżę zapłakał mocno i odezwał się do przytomnych: „Mój Boże, wiele przed Tobą zgrzeszyłem i dlatego może nie zasłużyłem sobie widzieć ową świętą, chociaż tak często za jej życia byłem w Polsce.“ —

Jeszcze przynajmniej jeden wypadek. Pewnej pani, imieniem Bratumiła, żonie niejakiego Wacława z Jeltsch, zjawił się jednego dnia czart w postaci żebraka. Przelekniona zegna się krzyżem. Czart widząc to, ściska ją za rękę tak mocno, iż ręka od chwili uciśnienia pozostaje suchą, ku czemu jeszcze i to nieszczęście się przyczyniło, iż z wielkiego przestachu dostała pomieszania zmysłów. Jeżeli jej wspomniano o świętych lub podawano krzyż w rękę, to w największej wściekłości pluć na to począła. Przyjaciółki jej pozbawione już

wszelkiej pomocy dla niej, przyprowadziły ją raz do Trzebnicy, gdzie rozum w prawdzie odzyskała, ale choroby przecież się nie pozbawiła. Mąż z niej niezadowolony, udał się z nią po dwóch latach do biskupa Tomasza I., prosząc go o rozwód. Jednak biskup odpowiedział: „Z tych samych powodów, z których pojąłeś za małżonkę zdrową, potrzyмай i chorą.“ W trzy lat później podczas siedmiodniowego pobytu w Trzebnicy, odzyskała zupełne zdrowie. Aby pojedynczych wypadków nie wyliczać, powiedziec należy, iż wszelacy chorzy, głusi, niemi, garbaci, kulawi i ciemni, z bliska i z dala, znajdowali pociechę i uleczenie na grobie świętej Jadwigi. — Lud też uważając na owe cuda, czczył ją za świętą, chociaż namiestnik Chrystusa Pana w książkę wiecznego żywota jeszcze jej nie zaciągnął.

Na wieść policzenia w poczet Świętych Stanisława biskupa Krakowskiego, który w r. 1079 ósmego maja przy sprawowaniu ofiary mszy świętej w kościele św. Michała w Krakowie na tak zwanej „Skałce“ od księcia Bolesława

(Wstydliwego) zamordowany został, i wydobyte kości jego z grobu, ku której uroczystości 8. maja r. 1254 mnóstwo wiernych w Krakowie się gromadziło, obudziło się także gorące pragnienie w sercach wszystkich Szlązaków obchodzenia również uroczystości dla matki ich kraju Jadwigi. Wysłano więc w tym celu poselstwo do Ojca świętego, składające się z Salamona, archidyakona katedry Krakowskiej, magistra Mikołaja, Scholastyka w Krakowie i Herengeberta, dziekana kapituły Wyszehradzkiej w Pradze z prośbą kanonizowania Jadwigi.*) — Ojciec święty Urban IV.

*) Kanonizacja jest to uroczyste ogłoszenie Ojca świętego, iż zmarły słuźbenik lub słuźbenica Boga, jako z Bogiem w niebieskiej wspaniałości panujący Święty lub Święta uważany i w całym kościele czczonym być ma. — Nim jednak takie ogłoszenie nastąpi, musi słuźbenik ów lub słuźbenica Boga już należeć do grona „błogosławionych“ i proces być przeprowadzony, w którym egzaminatorowie badają z największą surowością nieskazalność obyczajów i cuda, jakie z powodu jego lub jej się pojawiły. W tym celu ustanowiony bywa przeciwnik dla słuźbenika (słuźbenicy) Boga, tak zwany „Advocatus diaboli“ czyli „Adwokat dja-

przeznaczył też wkrótce biskupa Wolimirza i prowincyała Dominikanów Szymona za egzaminatorów w procesie kanonizacyjnym. Dnia 26. października r. 1262 rozpoczęto przesłuchiwanie wszystkich świadków w Trzebniey i to według przepisu Grzegorza IX. z najwię-

—
bła“, który zarzuca błogosławionemu, co tylko rozum ludzki wymyśleć zdoła, a zarzuty jego z wszelką dokładnością zbite być muszą. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, zavezwani bywają do takiego procesu najbieglejsi lekarze, fizycy, chirurgowie i matematycy, którzy według swej wiedzy i przekonania cuda przez błogosławionego (błogosławioną) uczynione, za „rzeczywiste i nadnaturalne“ uznać są zobowiązani. Uroczystość kanonizacji, zawsze w kościele św. Piotra odprawiana, rozpoczyna się zwykle procesją. Ojciec święty, otoczony biskupami, kardynałami, prałatami i innymi urzędnikami kuryi, udaje się po wstąpieniu do kościoła na swój tron, poczem duchowni przystępują kolejno i całają ręce i nogi jego. Ci, którzy okanonizacją błogosławionego (błogosławionej) do tego czasu się troszczyli, przystępują teraz do uóg Ojca św. i proszą trzykroć o rzeczywistą kanonizację. Po pierwszej i drugiej prośbie powiada Ojciec św., iż taki wyrok tylko za pomocą Ducha św. wydać się ośmiela, dlatego też odśpiewuje z wszystkiemi przytomnymi najpierw litanią do „Wszystkich

kszą troskliwością. Po ukończeniu przesłuchania, akta z pieczęciami i podpisaniami zostały przesłane do Rzymu. Ponieważ jednak egzaminatorowie podali, iż niektórych osób dla nadto wielkiej odległości miejsca przesłuchać i dlatego niektórych okoliczności wyłuszczyć nie mogli, to rozporządził Ojciec św. drugie dochodzenie, które się już 25. lutego w kościele św. Bartłomieja w Trzebnicy odbyło. Ale i to nie wystarczało, bowiem wielu świadków z powodu ostrej zimy do Trzebnicy nie przybyło. Dla

Świętych“ a potem hymn: „Przyjdź Duchu święty.“ Po odśpiewaniu hymnu podnoszą ci sami po trzeci raz swój głos proszący, na który Ojciec św. wydając wyrok „na cześć Trójcy Przenajświętszej, dla wślawienia katolickiej wiary i wzrostu religii chrześcijańskiej — w mocy naszego Pana Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i z swej własnej mocy,“ ogłasza i rozporządza, iż błogosławiony (błogosławiona) ów w rejestr Świętych wpisany i pamięć na niego (nią) w wyznaczonym dniu roku w całym kościele uroczystie obchodzoną być ma. Po wyroku owym bywa hymn: „Ciebie Boże chwalimy“ odśpiewanym, i wizerunek świętego (świętej) odsłoniętym, na którego cześć Ojciec św. msze św. odprawia. —

tego odbyto jeszcze 17. marca roku następnego trzecie, a 25. tegoż miesiąca ostatnie posiedzenie w Wrocławiu w klasztorze Dominikanów u św. Wojciecha. Wszystkie akta przesłano w sierpniu r. 1264 Ojcu św. Urbanowi do Perugia. Ale Urban IV. już był słabowity, nie mógł dokończyć ważnego aktu i już 2. października biegu życia dokonał. Po nim nastąpił Klemens IV. Ten na nowo rozkazał wszystkie akta umyślnie do tego ustanowionej komisji egzaminować, nie pospieszając się bynajmniej z kanonizacją, ale zycząc sobie raczej od Boga w swym roztrygnięciu być utwierdzonym. Nim wstąpił do stanu duchownego, był jakiś czas rycerzem, później adwokatem a przytem ożeniony. — Pan Bóg pobłogosławił mu wtenczas córką, która jednak od urodzenia wzroku pozbawioną była. Odprawiając raz w Viterbo mszę świętą, modlił się gorąco, aby Bóg za wstawieniem się tej, którą w poczet Świętych przyjąć ma, córce jego wzrok udzielić raczył. Nie trwało długo, a posłaniec przynosi wieść, iż córka tej samej godziny wzrok pozyskała. —

Bez zwłoki zwołał teraz Klemens IV. kardynałów, przeczytał akta o życiu i cudach Jadwigi, a po uroczystej przemowie i odprawionych ceremoniach wpisał imię jej w księgę Świętych r. 1267, wyznaczając jej uczczenia dzień 15. października, ten sam, w którym dziewica święta w Panu zasnęła. —

Z radością spieszą teraz posłowie przez Alpy do domu. — Wieść ta lotem ptaka rozchodzi się po wszystkich miejscach a kraj cały brzmi okrzykami szczęścia, powziąwszy wiadomość z Buli papieskiej, iż ciało Jadwigi św. następnego roku (1268) z grobu wydobyte będzie. —

Powracający posłowie opowiadają sami, iż nawet dzień kanonizacji Jadwigi św. w Viterbo był cudem wsławiony. Był to dzień postny, a dla licznego zgromadzenia nie można było nie tylko w miejscu, ale nawet w okolicy ryb dostać podostatkiem. Przy Viterbo było wprawdzie parę stawów, ale ryb w nich żadnych ani teraz ani przedtem. W dzień zaś ów, stawy owe mnóstwem ryb różnego rodzaju były napełnione. —

Poczęto nareszcie robić przygotowania do uroczystości, jakiej Szląsk jeszcze nie obchodził. Arcybiskup Władysław z Salzburgu położył już dnia 28. w kościele Trzebnickim kamień węgielny do kaplicy Jadwigi świętej, którą na własne koszta w najpiękniejszym stylu wybudować kazał. —

Z brzaskiem 17. sierpnia, Trzebnica mnóstwem wiernych z różnych okolic napełniona, znamionowała dzień wielki dla każdego chrześcianina. Przystąpiono do wydobycia zwłok świętej. Po odsunięciu żelaznemi narzędziami kamieni i wapna, jakiemi grób był zasypany, otworzono wieko od trumny, a woń najprzyjemniejsza rozlała się po wszystkich obecnych, wszystkich największą radością napełniając. Zwłoki Jadwigi świętej obmyto starannie winem i przyniesiono do kaplicy na jej cześć wystawionej. —

Młodzi i starzy, kobiety i mężowie, panowie i ubodzy, — wszystko garnęło się tłumnie za uroczystym orszakiem, aby się dotknąć tylko już to zwłok świętych, już też przynajmniej trumny; wszy-

scy, nawet najzaciętsi nieprzyjaciele, podają sobie braterskie ręce, wielbiąc i chwając Boga w miłosierdziu nieograniczonego. Kościół świętego Bartłomieja zostaje przez kilkanaście dni otworzony, a lud z wszech stron wchodzi weń tłumnie, śpiewając przy huku organ wielkopomny hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ I nietylko wtenczas, ale i dziś widzieć można tysiące i tysiące pielgrzymujących do Trzebnicy; i dziś nietylko Trzebnica, ale cały Szląsk, tak Pruski jakoteż i Austryacki uważa Jądwigę świętą za matkę swoją i obchodzi uroczystość jej pamiętce poświęconą na dniu 15tym, miesiąca października, jako dniu jej śmierci. —





